Nr. 221. Lwów — Środa dnia 28 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 10 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]
w Niemczech „ 1 „ 66 c.
w innych państwach „ [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: Środa | św. Wacława Kr. | Ewfemyi
Jutro: Czw. | św. Michała Arch. | Sofii Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 1
Zachód „ „ 5 „ 39

Długość dnia g. 11 m. 38
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 września.

Wiadomość o zamordowaniu cesarza chińskiego nie potwierdza się, faktem natomiast jest, że usunięto go od wszelkiej władzy i że ster rządów nad niezmierzonem państwem chińskiem ujęła w swe ręce 64-letnia jego ciotka, która przybrała go była za syna, exrejentka Tsu-Hsi. Zmiana ta nastąpiła według raportu posła angielskiego w Pekinie, w sposób dosyć upokarzający dla młodego cesarza Tsai-Tiena. Musiał on podpisać podyktowany mu przez ciotkę edykt, w którym zawiadamia naród, że odtąd ona nad nim panować będzie, a następnie pierwszy musiał upaść przed nową władczynią na twarz i złożyć jej w ten sposób hołd, po nim zaś uczynili to samo wszyscy ministrowie i dworzanie. Cesarzowa Tsu Hsi była aż do wiosny bieżącego roku postacią prawdziwie mityczną, nikt bowiem nie miał szczęścia oglądania jej oblicza, prócz małej garstki wybrańców dworskich, mimo to jednak w pekińskim świecie dyplomatycznym miała ustaloną opinię kobiety nadzwyczaj energicznej i przebiegłej. Rządy nie są dla niej nowością. Przez lat dwadzieścia, od r. 1861 do 1881, dzieliła się nimi jako współrejentka z młodszą swą ciotką Tsu-An, a po jego śmierci przez lat ośm była samoistną rejentką aż do osiągnięcia w r. 1889 pełnoletności przez teraźniejszego cesarza, mającego obecnie lat 26. W ciągu ostatnich lat dziewięciu pozornie nie mięszała się do polityki, nie mniej jednak wywierała energiczny wpływ na swego synowca cesarza i ugniatała go jak wosk w swem ręku, to też niejednokrotnie w niejednej sprawie przeparła swą wolę, chociaż to wyglądało tak, jakoby to było wolą cesarza. Dworzanie i mandaryni mieli też przed nią większy respekt, niż dla samego bogdychana, i bali się jej jak ognia.

Na wiosnę bieżącego roku stała się rzecz według pojęć chińskich niebywała: Cesarzowa przyjęła wizytę Europejczyków, t. j. księcia pruskiego Henryka i jego orszaku, ukazała im swe oblicze, rozmawiała z nimi, a za jej poradą przyjął także cesarz księcia Henryka, a nawet rewizytował go. Już sprawa tych odwiedzin wywołała na dworze chińskim ogromne zdumienie, formalną rewolucyę pojęć, a zachowanie się w niej exrejentki, a dzisiejszej władczyni wykazało wprost, jak sprytną jest ta kobieta. Gdy bowiem ta wiadomość rozeszła się po pałacu cesarskim, kamaryla dworska podniosła okrzyk zgrozy i zgorszenia. Cesarzowa pozwoliła przez kilka dni mandarynom gorszyć się i hałasować, wreszcie jedno słowo z jej ust skłoniło cesarza do wydania rozkazu, że książę Henryk będzie przyjęty i że exrejentka ma zająć się urządzeniem tego przyjęcia. Wizyta odbyła się w pałacu letnim w Pekinie. Przed oblicze cesarzowej dopuszczeni zostali: książę Henryk w towarzystwie swego adjutanta, kapitana okrętu Müllera, posła niemieckiego barona Heikinga i sekretarza legacyjnego br. Goltza, który pełnił funkcye tłumacza. Przyjęła ich cesarzowa w salonie, przepełnionym jej ulubionemi kwiatami, piwoniami. We wszystkich kątach salonu umieszczone były kwitnące piwonie we wspaniałych wazach z porcelany i bronzu. Cesarzowa siedziała za stołem, mającym kształt ołtarza, na którego obu rogach znajdowały się dziwaczne piramidy z kwiatów. Ani jednej damy dworu nie było w pobliżu, natomiast w pewnem oddaleniu, w głębi sali stała w kornej postawie gromada eunuchów. Cesarzowa miała na sobie strój mandżurski, twarzy nie osłoniła żadnym welonem, ani jej nie wyszminkowała. Postawa jej okazała, a twarz mimo 64 lat zachowała ślady piękności. Gdy wszedł książę Henryk, przez kilka chwil siedziała cesarzowa nieporuszenie, jak statua i utkwiła weń swe siwe, rozumne oczy, — tymczasem książę Henryk, pokłoniwszy się z galanteryą, przedstawił jej swych towarzyszy. Potem wywiązała się ożywiona rozmowa i trwała około dziesięciu minut. Cesarzowa Tsu Hsi nadała księciu Henrykowi umyślnie z tej okazyi ustanowiony order: srebrną gwiazdę z ogromną perłą w środku, takiż sam order dała mu dla cesarzowej niemieckiej Augusty Wiktoryi, dla cesarzowej wdowy Fryderykowej i dla księżny Ireny, małżonki księcia Henryka, i dała mu nadto rozmaite kosztowne podarunki z porcelany, kości słoniowej, bronzu i szyldkretu i kilka własną ręką malowanych wachlarzy dla pań z rodziny cesarza niemieckiego. Przy końcu wizyty rzekł książę Henryk, że panie europejskie, mieszkające w Pekinie, czułyby się prawdziwie szczęśliwemi, gdyby mogły ujrzeć oblicze cesarzowej, a na to odparła Tsu-Hsi, że pragnie widzieć te panie na najbliższem wielkiem przyjęciu państwowem, jakie się odbędzie na dworze chińskim. Przyjęcie to odbyć się ma dopiero na chiński Nowy Rok, czyli w połowie stycznia 1899. Wszyscy ciekawi są, czy teraz, po objęciu najwyższej władzy, pamiętać będzie cesarzowa o tem przyrzeczeniu, danem księciu Henrykowi i czy utrzyma w mocy tę wedle chińskich pojęć heretycką innowacyę na dworze. Zdaje się, że ją utrzyma, chociaż innym reformom, projektowanym przez zdetronizowanego cesarza, a właściwie jego doradcę Kanga sprzeciwiała się będzie. Wszakże o tem można sądzić, że dzisiejszym doradcą cesarzowej będzie niezawodnie Li-Hung-Czang, który jest wielkim wielbicielem kultury europejskiej i w całej swej karyerze dyplomatycznej starał się utrzymywać przyjaźń z wpływowemi damami europejskiemi.

Jakie właściwie znaczenie polityczne ma ostatni przewrót na dworze chińskim, na razie ocenić trudno. Jedni upatrują w nim zwycięstwo zasadniczej partyi mandaryńskiej nad t. z. młodem stronnictwem, dążącem do postępowych reform w duchu europejskim. Ta wersya zdaje się nie odpowiadać rzeczywistości, bo już z tego co powyżej przytoczono, widać, że cesarzowa Tsu-Hsi ma charakter nader samodzielny, ażeby być narzędziem w ręku mandarynów, a zresztą stanowisko, jakie zajęła w sprawie odwiedzin księcia Henryka świadczy, że nieprzejednanego wstrętu do Europy ona nie czuje. Ostatni przewrót wywołany został z innych pobudek, cios jaki ugodził cesarza, był w niej nieubłaganie zadany zawodnie. Podróż margrabiego Ito do Pekinu przyspieszyła zamach. Dyplomata ten japoński dążył do urzeczywistnienia wielkiego planu zawarcia ściślego sojuszu między Chinami i Japonią, sojuszu, mającego na celu obronę interesów żółtej rasy przeciw rasie białej. Mając przykład na własnej ojczyźnie, która dzięki postępowym reformom wzbiła się w krótkim czasie do ogromnej potęgi, podsunął Ito bogdychanowi myśl, ażeby i Chiny wkroczyły na tę samą drogę co Japonia, a spotężniejąc szybko, połączone zaś z nią ścisłym sojuszem, potrafią wyrugować nieznośne wpływy europejskie. Plan ten ma w Japonii wiele zwolenników, w Chinach zaś zapalił się do niego pierwszy doradca zdeterminowanego bogdychana Kangjumej. Margrabia Ito od dziesięciu dni bawił w Pekinie, odbywał z Kangjumejem ustawiczne narady i sojusz japońsko-chiński zdawał się być już bliskim zawarcia. Exrejentka chciała jednak koniecznie przeszkodzić temu, bo trawi ją żądza zemszczenia się na Japonii, a sojusz pozbawiłby ją nadziei ziszczenia tego gorącego pragnienia. Ten, jak się zdaje, był główny powód rewolucyi pałacowej. Niektórzy przypisują ją wpływom rosyjskim. Dowodu na to nie ma, ale faktem jest, że w tym wypadku interesa Rosyi zeszły się z interesami cesarzowej chińskiej. Sojusz chińsko japoński, taki, o jakim marzył margrabia Ito, byłby przedewszystkiem dla Rosyi groźnym i dlatego pośrednio ostatnia zmiana rządu w Chinach jest zarazem jej sukcesem.

Niepewność.

Piszą nam z Wiednia, 25 września:

„I my także nie pozwolimy łzom stłumić naszej gorliwości w obowiązku, lecz pokrzepieni słowami najwyższego manifestu, tem chętniej i skłonniej do ofiar spełnimy wszystko, czego nasz ciężko doświadczony Cesarz i Pan żądać od nas będzie w interesie najwyższej dynastyi, tudzież potęgi państwa“. Tak opiewa adres kondolencyjny prawicy parlamentarnej. Jak wiadomo, Cesarz w swym manifeście modli się do Boga, aby ludom monarchii wskazał drogę „miłości i zgody“. Tego dziś Cesarz pragnie gorąco. Odpowiedź prawicy na manifest cesarski została ułożona przez komitet redakcyjny, do którego weszli dr. Biliński, baron Dipauli i hr. Palffy. Nie ulega wątpliwości, że ci trzej poważni reprezentanci prawicy zupełnie szczerze i w zgodzie ze swemi stronnictwami napisali przytoczone powyżej zdania adresu kondolencyjnego. I nie mniej pewną jest rzeczą, że gdyby takie uczucie i taka gotowość spełnienia szlachetnych życzeń Cesarza ożywiała całą prawicę, przy pomocy Boga, ludy monarchii znalazłyby też rzeczywiście drogę „miłości i zgody“.

Taktykę lewicy dotąd osłania tajemnica. Wiadomem tylko jest stanowisko dwóch frakcyi opozycyjnych, które pozostają po za organizacyą lewicy, tj. frakcyi Wolfa i Schoenerera, która domaga się dalszej, zasadniczej obstrukcyi, a więc mianowicie przeszkodzenia odesłaniu projektów ugody z Węgrami do komisyi, tudzież frakcyi socyalno-demokratycznej, która stojąc na przeciwnym krańcu, uchwaliła wczoraj, aby projekt ugody z Węgrami zostały przekazane komisyi i w niej roztrząsane.

Natomiast konferencya prezesów klubów wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, wolnego związku liberalnego, stronnictwa postępowego, niemiecko-narodowego i chrześcijańsko-socyalnego, nie powzięła wczoraj względem taktyki obstrukcyjnej uchwały, lecz odwołała się do uchwał pojedyńczych klubów. Jeden z nich — klub frakcyi dr. Luegera — odbył już wczoraj narady, ale dotąd nie raczył ogłosić ich rezultatu. Zdaje się jednak, że tylko w klubach niemiecko-narodowym i postępowym przeważa zdanie, że należy kontynuować „zasadniczą“ obstrukcyę, a więc przeszkodzić także odesłaniu projektów ugodowych do komisyi. W obronie odmiennej taktyki występują dziś tutejsze dzienniki opozycyjne *Neues Wiener Tagblatt* ogłasza artykuł „byłego posła“ (Plenera ?), który stanowczo zaleca dyskusyę projektów ugodowych w komisyi i przeprowadzenie poprawek tychże projektów, przy czem autor liczy na katolickie stronnictwo ludowe. Nie mniej gorliwie *Neue Freie Presse* przemawia za zaniechaniem obstrukcyi zasadniczej i za dyskusyą projektów ugodowych — aby w ten sposób uniemożebnić przeprowadzenie ugody za pomocą § 14 go. Z odwrotnej strony *Fremdenblatt* wspiera tę kampanię dziennikarską, oświadczając: „Opozycya, któraby z samej niepojednawczości udzieliła rządowi *carte blanche*, byłaby niewątpliwie najciekawszem dziwactwem w dziejach parlamentaryzmu“.

Ta zgoda organów rządowych i opozycyjnych na pierwszy rzut oka mogłaby się wydać również dziwactwem. Jednakże zjawisko to tłumaczy się naturalnym sposobem. Gdyby rząd dbał jedynie o swoją wygodę, to niezawodnie chętnie z pierwszych demonstracyi obstrukcyjnych skorzystałby, aby zamknąć sesyę i rządzić dalej za pomocą § 14. Ale hr. Thun uważa to jako kwestyę honoru przywrócić prawidłową funkcyę parlamentu, a zatem gotów narazić się na długie, nawet bezużyteczne dyskutowanie ugody w komisyi, byle tylko parlament ocknął się ze swej anarchicznej niemocy.

Jednakże kwestya taktyki pewnie dziś i jutro nie zostanie jeszcze rozstrzygnięta. Bo jutrzejsze posiedzenie Izby ograniczy się do wyboru prezydenta i wysłuchania mowy kondolencyjnej. Potem zaś z powodu święta Św. Wacława, patrona Czech nastanie przerwa w posiedzeniach. Dopiero więc może za tydzień zapadną ostateczne uchwały co do taktyki. Dziś przeważa tu zdanie, że lewica zaniecha obstrukcyi zasadniczej. Nie brak jednak i takich, którzy przewidują wytrwanie w niej lewicy, a więc zapowiadają bliskie zamknięcie sesyi. Naturalnie odroczenie, czy zamknięcie sesyi największą szkodę przynosi — większości parlamentarnej. Bo mniejszość i tak nie może przeprowadzić żadnych swych życzeń, a więc dla niej jest rzeczą obojętną, czy parlament jest zgromadzony, czy nie, — chyba tylko kwestya dyet poselskich komplikuje sprawę. Ale większość, któraby w normalnych stosunkach mogła przeprowadzić swój program, z zamknięciem sesyi traci tę możliwość, staje się większością in partibus infidelium, posągiem, któremu z pod nóg usunięto postument! Dlatego też przedewszystkiem leży w interesie większości przywrócić prawidłową funkcyę parlamentu.

W obozie większości w tej chwili najgłośniej odzywają się — Słoweńcy. Radykalny ich organ *Narod slovensky* odkrył aforyzm Rénana: „Ce sont les petits peuples qui font l'histoire“. (Małe narody tworzą historyę). Rénan oczywiście miał na myśli Grecyą, a zresztą nie wzdrygał się przed żadnym paradoksem. Ale *Narod slovensky* bierze na seryo paradoks Rénana, a ponieważ lud Słoweńców niewątpliwie należy do najmniejszych, przeto radykalny organ lublański przypisuje mu decydującą rolę w obozie prawicy. Odegrał ją przed 4 laty w obozie ówczesnej większości koalicyjnej, dlaczegożby nie miał ponownie spróbować *de faire l'histoire!* Pp. Ferjanczyc i Povsze na wyścigi więc prezentują prawicy i rządowi kartę swych desyderatów. *Naród slovensky* zaś, organ najściślej związanego z młodoczechami Hribarza, powtarza artykuł *Horvatskiej domoviny*, która oskarża młodoczechów o egoizm, wyzyskiwanie z kolei to Polaków, to Słowian południowych i wymuszanie za ich plecami ustępstw od rządu.

Rada państwa.

(*Posiedzenie pierwsze*).

Wiedeń 26 września.

Posłowie zebrali się w niezwykłym komplecie, po największej części czarno ubrani. Członkowie Koła polskiego, w myśl wczorajszej uchwały Koła, zjawili się w Izbie we frakach i czarnych krawatach, Czesi w czamarach. Otwarcie sesyi miało zwyczajny ceremonialny charakter, aczkolwiek galerye są silnie zapełnione, a i przed parlamentem sporo zebrało się publiczności. Nie widać żadnego oczekiwania ani na twarzach zgromadzonej publiczności, ani na obliczach posłów. Program pierwszego posiedzenia obmyślony został szczegółowo i nikt nie oczekuje czegoś nadzwyczajnego. W korytarzach wre silne życie. Wielu obcych ludzi, nienależących do składu Izby poselskiej, po największej części byłych posłów, snuje się po korytarzach Izby. Zjawił się między innymi poseł sejmowy Szczepanowski.

Około posłów ruskich sporo dziennikarzy. Słychać, że posłowie ruscy na seryo zamierzają odłączyć się od większości parlamentarnej, jeżeli ich postulatom nie stanie się zadość.

Odzywa się dźwięk dzwonka elektrycznego. Wszyscy posłowie spieszą do sali — i siadają na swoich miejscach. Stawili się prawie wszyscy deputowani; — zjawiła się także grupa Schoenerera. Brak tylko samej głowy: Schoenerer nie przybył. Zjawił się dziś po raz pierwszy nowo wybrany w miejsce śp. Wysockiego, poseł Stapiński. Usiadł na ławach członków Koła polskiego; naturalnie wywołało to natychmiast daleko idące wnioski o jego stanowisku do Koła polskiego, zdradzie jego najbliższych przyjaciół itd. A pan Stapiński siadł tam, gdzie było wolne miejsce; musiałby chyba siąść na jednym fotelu z dr. Winkowskim, gdyby chciał siedzieć tuż przy swych stronnikach.

Bije 11 i minut 20. W sali cisza. Weszli ministrowie. Prezydent hr. Thun zaprasza najstarszego wiekiem posła Zurkana, do zajęcia fotelu prezydyalnego. Zurkan wstępuje na trybunę i przemawia, jak podano wczoraj w telegramach.

Poczem ślubowanie poselskie złożyli posłowie: Stapiński, Gładyszewski i Brusamolin.

Następnie odbyły się wybory. Na prezydenta głosowało 324 posłów. Kartek białych oddano 119, należały one do lewicy niemieckiej; prezydentem Izby wybrany tedy został 205 głosami dr. Wiktor Fuchs. (Żywe oklaski z prawicy).

Dr. Fuchs złożył podziękowanie, poczem przystąpiono do wyboru prezydentów (vide wczorajszy telegram).

Następnie przemówił prezydent dr Fuchs: „Wysoka Izbo: (Wszyscy posłowie powstają z miejsc). Nigdy jeszcze żadne zadanie nie wydało mi się tak trudnem i bolesnem, jak to, jakiego podjąć się muszę dziś, jako wybrany prezydent tej Izby, mianowicie zadanie zainicyonowania w Izbie manifestacyi żałobnej z powodu zgonu naszej wzniosłej Pani i Cesarzowej.

„Wielce szanowni panowie! Reprezentanci ludów austryackich z północy i południa, wschodu i zachodu zeszli się tu dzisiaj, aby w godny sposób dać wyraz głębokiemu żalowi z powodu śmierci naszej Cesarzowej, którą wydarła nam niepojęta zbrodnia. Ciężki, bardzo ciężki cios ugodził w naszego Cesarza i jego wierne ludy i pogrążył w najgłębszej żałobie wszystkich od Monarchy aż do najbiedniejszego człowieka w najnędzniejszej chacie. Słów brakuje na wyrażenie naszego przerażenia wobec bezecnego czynu, którego ofiarą padła Cesarzowa, jak niemniej dla wyrażenia naszego współczucia i żalu. W zmarłej traci nasz Cesarz pełną poświęcenia żonę i towarzyszkę, a ludy Austryi pełną miłości matkę, której myśli i dążenia zwrócone były ku najwznioślejszym ideałom, której życie było nieprzerwanym łańcuchem dobrodziejstw, a która będąc sama przez los ciężko doświadczoną matką, osuszała niezliczone łzy innych. Serca nasze przepełnia nietylko głęboki żal za zmarłą, ale też rzewne i tkliwe współczucie dla naszego pana i Cesarza, który jakkolwiek zniósł już musiał tyle ciosów, jednakże i ten cios zniósł z podziwienia godnym hartem duszy.

„Oby Bóg Wszechmogący użyczył naszemu Cesarzowi siły do zniesienia tego ciężkiego doświadczenia losu z ufnością w Boga i z wiernem poddaniem się Jego woli. My zaś złóżmy na trumnie zmarłej w duchu wieniec,

---

18)

BURZA
NOWELA
przez
R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Babunia oczekując ciągle śmierci, doczekała się z woli Bożej wielu jeszcze pociech. Piastowała prawnuczka, kołysała prawnuczkę i zaręczyła Zosię ukochaną z młodszym bratem Augusta, Stanisławem, który na weselu Jadwigi był drużbą i na zabój zakochał się w milutkiej drużce. W rok potem oświadczył się, lecz pani Staroświęcka uważała Zosię za tak dziecinną jeszcze i fizycznie nierozwiniętą, że przed skończeniem dwudziestego roku nie chciała jej za mąż wydać. Czekał więc cierpliwie prawdziwie przywiązany młodzieniec i w dzień św. Teresy — znowu siwy jak gołąbek proboszcz miejscowy, związał drugą parę. Zosia dostała w posagu wieś po ojcu, graniczącą z Białym dworem i w niej stosownie do życzenia babuni osiedlili się nowożeńcy.

Panna Ernestyna stała się wszystkim jeszcze niezbędniejszą i droższą. Czuwała nieustannie nad wygodami pani Staroświęckiej i pielęgnowała staruszkę z prawdziwem przywiązaniem. Nadto pracowała nad ułożeniem elementarza mogącego ułatwić naukę małym dzieciom, pisała powiastki i cieszyła się myślą, że będzie uczyć dziatwę swych ukochanych wychowanek.

O pani Klarze w ciągu tych lat czterech, nikt nie posłyszał nawet. Na listy nie odpisywała, więc nie wiedziano nawet, czy dochodziły do jej rąk? Przepadła jak kamień rzucony w wodę.

Nareszcie pewnego dnia pod adresem pani Staroświęckiej nadszedł gruby list. Panna Ernestyna poznała od razu pismo pani Klary.

— Od Klarci! — wykrzyknęła uradowana, wiedząc, że list ten nadzwyczaj ucieszy panią Staroświęcką. A i sama zapomniała już dawno o owych wybrykach, które jej kiedyś przed laty dokuczyły trochę.

— Czytaj! czytaj! moja droga — prosiła babunia.

— I panna Ernestyna odczytała co następuje.

„Najdroższa moja ukochana Babuniu! Dziś czwarta rocznica mego ślubu — i czwarta rocznica mego wyjazdu z Białego dworu. Długi to przeciąg czasu, w którym zaszły różne zmiany w dziejach mojego żywota. Nie śmiałam pisać w roku pierwszym po mojem zamąpójściu, gdyż mimo, iż mi się zdawało, że tych słów kilka wypowiedzianych przez kochaną babunię na drogę mego życia, zmieniły mnie zupełnie — i że stanę się odrazu żoną rozsądną i obowiązkową — daleką byłam od tego. Tylko taki zakochany i wyrozumiały człowiek jak Oskar, mógł mnie taką, jaką byłam tolerować, nie zrażać się niczem i najmniejszej wymówki mi nie robić!

W drugim roku mego małżeństwa jeszcze nie byłam pewną samej siebie — jeszcze nie czułam tego spokoju błogiego jaki mnie dziś ogarnia. Lecz obecnie kiedy jestem matką dwojga dzieci — córeczki Reni, dwuletniej pieszczotki ojca i synka Jerzego, mającego pół roku czuję się niesłychanie szczęśliwą i spokojną. Ale bo też gdybym teraz jeszcze wojowała po dawnemu, miałabym się sama za karykaturę, za potwora w rodzaju tych, których w gabinetach zoologicznych przechowują w spirytusie.

Ale cofnę się o lat cztery — i opowiem wszystko o sobie w chronologicznym porządku.

Przyjechaliśmy do Warszawy. Byłam zachwyconą miastem i wszystkiemi jego ciekawościami. Zwiedzałam gorączkowo zakłady, muzea, gabinety. Zakład „dzieciątka Jezus“ dla podrzutków oczarował mnie równie jak i zakład dla głuchoniemych. Widziałam teatr wytworny, Łazienki, Wilanów, tysiące pięknych i ciekawych rzeczy. Wśród tego wszystkiego zapomniałam niemal zupełnie o Oskarze. Dwa tygodnie spędziłam wśród ciągłego ruchu i gwaru.

Po powrocie do Wiednia zamieszkaliśmy w domu, który Oskar urządził dla mnie prześlicznie. Wszystkie apartamenta były pełne elegancyi i wytwornego smaku; kilkanaście olejnych obrazów i doskonałych rzeźb zdobiło to czarujące gniazdko. Mąż mój był uszczęśliwiony tem, że mi się wszystko podobało. I zaczęliśmy życie we dwoje, słodkie aż do znudzenia; nic słodszego nie można sobie wyobrazić. Po prostu pragnęłam jakiejś zmiany, jakiejś choćby najdrobniejszej goryczy, ale napróżno.

Po dwóch miesiącach takiego syropowo-miodowego pożycia stanęłam raz przed Oskarem i uderzając go lekko po ramieniu rzekłam: A gdybym ja się gdzie trochę przejechała mężusiu? — „Owszem moja droga, gdzie tylko chcesz ja się wyruszyć obecnie nie mogę, bo mam bardzo ważną robotę, ale Ty rozerwij się trochę. Może przejechałabyś się do Badenu?“

— Do Badenu nie mam ochoty, to za blisko. Ale gdybyś pozwolił wybrałabym się do Anglii. Myślę, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, tem bardziej, że nie wymagam, abyś mi towarzyszył.

Oskar, patrząc na mnie, taką miał minę, jak droga babunia w Białymdworze, kiedy jej powiedziałam, że idę do ślubu.

— Do Anglii? ależ moje dziecko, to daleka podróż — rzekł wystraszony Oskar.

— To też właśnie, w tem cały interes. Ach! Londyn! Londyn! o poznaniu go marzyłam całe życie!

Biedny Oskar pozwolił i ja na drugi dzień wyjechałam, nie zważając, że temu anielskiemu człowiekowi wyrządzam ogromną przykrość. Ile razy wspomnę to sobie teraz, żałuję tego czynu i wstydzę się go zarazem. Ale wracam do przerwanego opowiadania. W Anglii czułam się zrazu opuszczoną i samotną. Jakkolwiek uczyłam się przez kilka lat języka angielskiego i czytałam z łatwością dzieła pisane w tym języku, przecież z mieszkańcami Londynu porozumieć się nie mogłam. Musiałam na nowo się uczyć. Wzięłam natychmiast mistrza, który był nie tylko poważnym i uczonym pedagogiem, ale także prawdziwą opatrznością dla mnie w tem olbrzymiem mieście.

Uczył mnie gorliwie języka a nadto informował o stosunkach tamtejszych. Był on, jak mi sam mówił, zamożnym człowiekiem i nie potrzebował dawać lekcyi, lecz u nich zarabianie stało się manią i rzeczą niemal zaszczytną, którą każdy się chwali. Mają oni zresztą ogromne zamiłowanie do sztuk pięknych, do zbytkownego urządzenia domów i t. p., więc dla zaspokojenia tych gustów, nawet ludzie zamożni pracują chętnie.

Byłam jak w odmęcie i nie wiedziałam co pierwej zwiedzać.

— Jeśli pani nie może tu zabawić przez lat kilka, to niech się pani nawet nie sili poznać to, co nazywają „całym Londynem“ — mówił mi mój mentor. — Radzę pani trzymać się jedynie „British Museum“, większych zbiorów naukowych i artystycznych. Ogromnie z nich wiele skorzystać można i zaspokoić potrzeby nawet najbardziej chciwego wiedzy umysłu.

Posłuchałam rady mojego mentora i przez siedm miesięcy mego pobytu w Londynie nie wychodziłam prawie z „British Museum“; zostawił on mi też na całe życie wspomnienie cudów i piękności w dziedzinie nauki, o jakich nie miałam pojęcia.

Widzę zawsze ten wielki czarny gmach, o greckiej kolumnadzie, który pochłonął wszystkie skarby świata, dotyczące wiedzy i sztuk.

Chodząc co dzień o jednych godzinach do „British Museum“, spotykałam zawsze młodziutką miss, córkę lorda, jak mi powiedział mój nauczyciel; towarzyszyła jej już niemłoda miss, mentorka znakomita, która podczas, gdy jej elewka kopiowała małe obrazy oryginalne mistrzów włoskich, zatapiała się w czytaniu książek naukowych. Te panie zwróciły na mnie uwagę i nie wiem z jakiej przyczyny powzięły dla mnie wielką sympatyę. Młodziutka panna nieraz odstępowała od sztalugi, aby przyjść porozmawiać ze mną; stara miss oprowadzała mnie po salach i prelegowała jak z katedry. Była to encyklopedya chodząca. Nauczyłam się od niej więcej w tym krótkim czasie, niżbym nauczyć się mogła przez szereg lat w którymś z naszych zakładów naukowych.

Przedstawiała ona typ doskonały. Już jeśli być starą panną, to tylko w Anglii! Każda z nich ma jakąś wzniosłą myśl przewodnią, którą ukocha i której się poświęca. Jedne są znakomitemi powieściopisarkami, inne malarkami, inne wyrabiają wzbudzające podziw ręczne roboty, które oddają do bazarów robót kobiecych. W Anglii stare panny nie mają czasu zajmować się szlachetną sztuką dokuczania drugim. Wykształcenie i wyższa inteligencya stawia je wysoko w społeczeństwie i tworzy z nich drogocenne i pożyteczne istoty, zasługujące na szacunek. W pedagogii, tej sztuce jednej z najtrudniejszych, są — powiedzieć można — mistrzyniami.

(Dokończenie nastąpi).

uwity z nieśmiertelników i splećmy z nich dwa najkosztowniejsze kwiaty: pokój pomiędzy ludami w Austryi i nigdy niewiędnącą miłość ku naszemu Panu i Cesarzowi. (Żywe oklaski). Widzę, że panowie powstaliście już z miejsc. Pozwólcie więc, aby ten wyraz współczucia umieszczono w urzędowym protokole i upoważnijcie prezydyum, by podało go do wiadomości Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości.

„Wobec tego, że nikt się nie sprzeciwia, uważam mój wniosek za przyjęty. Posiedzenie zamykam, a o terminie i o porządku dziennym następnego, zawiadomię panów pisemnie“.

Na tem o godzinie 1 po południu posiedzenie zamknięto. Następne we czwartek.

* * *

Izba panów odbyła posiedzenie o godzinie 4 po południu. Prezydent gabinetu hr. Thun przedstawił zgromadzonym członkom Izby mianowane przez Cesarza prezydyum Izby, złożone z ks. Windischgraetza, hr. Auersperga i hr. Hoyosa.

Prezydent ks. Windischgraetz w gorących słowach wypowiedział żałobną mowę, poświęconą czci zmarłej Cesarzowej Elżbiety i postawił wniosek o wyrażenie kondolencyi Cesarzowi przez umyślnie wybraną deputacyą Izby panów. Wniosek jednogłośnie przyjęto i prezydyum upoważniono do wyrażenia kondolencyi Cesarzowi.

Posiedzenie na znak żałoby zamknięto.

Zjazd Tow. pedagogicznego.

Lwów 27 września.

Wczorajsze posiedzenie pierwsze trwało do godziny $2^1/_2$ po południu. Po uchwaleniu wniosku o wniesienie petycyi w sprawie regulacyi płac, roztrząsano jeszcze liczne wnioski oddziałów Towarzystwa, a uchwalono wniosek p. Niżankowskiego o wysłanie do Rady szkolnej krajowej deputacyi, któraby uprosiła Radę o wygotowanie i przedłożenie Sejmowi projektu regulacyi płac. Deputacya składać się będzie z 53 członków, tj. po jednym delegacie każdego oddziału.

Po południu toczyły się dalej obrady nad wnioskami oddziałów. Uchwalono z nich: 1) wnieść ponowną petycyę o skrócenie okresu służby nauczycielskiej z 40 na 35 lat; 2) domagać się, by każda szkoła wiejska i małomiasteczkowa posiadała jeden morg pola i to w pobliżu budynku szkolnego; 3) starać się o podwyższenie wynagrodzenia za naukę dopełniającą z $^1/_2$ % od płacy na 1% od wszystkich poborów, wliczalnych do emerytury; 4) wnieść petycyę o zrównanie pensyj wdów po nauczycielach z pensyami wdów po urzędnikach państwowych trzech ostatnich klas; 5) wyjednać, by nauczyciele kierujący szkół wiejskich i małomiasteczkowych mieli pod zarządem fundusz na utrzymanie w czystości budynku szkolnego; 6) postarać się, by urzędy podatkowe przysyłały nauczycielom pensye pocztą, a nie jak dotąd by nauczyciele osobiście musieli sobie je odbierać w urzędzie podatkowym; 7) by konferencye okręgowe odbywały się odtąd w miejscowościach, będących siedzibami Rad szkolnych okręgowych; 8) wyjednać u ministerstwa kolejowego stałych zniżek ceny biletów kolejowych: wreszcie 9) postarać się o zniesienie wstępnych egzaminów gimnazyalnych dla tych uczniów szkół normalnych, którzy z celującym a przynajmniej dobrym postępem ukończyli czwartą klasę publicznych szkół pospolitych. Uchwalono nadto starać się u władzy szkolnej o nowy regulamin dla szkół ludowych niższego i wyższego typu, oraz wyrażono życzenie, by Zarząd główny ułożył projekt pragmatyki służbowej.

Komisya z dziewięciu, wybrana w pierwszym dniu zjazdu w celu rozpatrzenia czynności Zarządu głównego w roku ubiegłym, przedłożyła następnie kilka wniosków, z których walne zgromadzenie zatwierdziło następujące: wyrazić uznanie tym posłom sejmowym, którzy udzielili poparcia petycyi o redukcyę lat służby; wpłynąć na Zarząd główny, by ogłaszał konkursa literackie na dziełka wydawane przez Towarzystwo dla młodzieży i ażeby cenę niektórych wydawnictw obniżył; wyrazić Zarządowi głównemu uznanie za wniesienie do Rady szkolnej kraj. petycyi o uwolnienie kandydatów na kierowników szkół pięcio- i sześcioklasowych od egzaminu wydziałowego; — wreszcie udzielić Zarządowi głównemu absolutoryum z czynności w roku ubiegłym. W dyskusyi nad wnioskami komisyi, z których przejawiała się wyraźna niechęć ku Towarzystwu pedagogicznemu i dążność do powolnego osłabiania, a wreszcie i uśmiercenia go, wypowiedziano słowa prawdy tym, którzy tę akcyę rozkładową postawili sobie za zadanie. Sekretarz Towarzystwa, p. Kornel Jaworski, roztrząsając wnioski komisyi, wskazał, że wieje z nich wiatr ten sam, który znany jest z postępków nowosądeckiego „Towarzystwa nauczycieli ludowych“ i z jego cichego organu, zwanego *Szkolnictwo*. Towarzystwo nowosądeckie na zjeździe, odbytym dnia 6 lipca w Stryju, wystosowało do Towarzystwa pedagogicznego „wezwanie“, aby ono „wypuściło ze swej niepowołanej opieki stan nauczycielski, gdyż nie ma prawa mienić się orędownikiem interesów nauczycielstwa“. Zaś ów cichy organ Stowarzyszenia nowosądeckiego, którego wiceprezes p. Mayer, jest zarazem współredaktorem *Szkolnictwa*, prowadził podjazdową wojnę z Towarzystwem pedagogicznem, zapewniając swych czytelników, ze zarząd tego Towarzystwa składa się ze „złodziei“ i „pijawek, ssących krew biednego nauczycielstwa“, że nie dba wcale o interesa członków, lecz troszczy się tylko o zaszczyty i synekury dla siebie itd. itd. Nauczyciele ludowi — mówił dalej p. Jaworski — przez długie lata kołatali za pośrednictwem Towarzystwa pedagogicznego o polepszenie bytu, lecz chociaż spotykał ich ciągle zawód, nie rozgoryczali się do tego stopnia, jak dzisiaj, ale cierpliwie czekali, co przyszłość przyniesie. Dopiero *Szkolnictwo* i Stowarzyszenie nowosądeckie wznieciły ten pożar, który ogarnia umysły pewnej części nauczycielstwa i stworzyły ten rozłam w zastępach tych niegdyś ściśle połączonych zastępów. Towarzystwo pedagogiczne ma zaś tę zasługę, że w dobie obecnej, kiedy rozgoryczenie, rozdmuchane sztuczną agitacyą, ogarnęło szerokie kręgi nauczycielstwa, ono nietylko że tych uczuć nie podsyca, ani ich nie podtrzymuje, ale owszem nawet w tak trudnej dzisiejszej sytuacyi stara się jeszcze wpływać na swych członków uśmierzająco, a drogą właściwą, nie narażającą nauczycielstwa na wydatki, upomina się nieustannie o polepszenie nauczycielom warunków bytu, w przeciwieństwie do bombastycznych a bardzo wątpliwej skuteczności środków używanych przez Towarzystwo nowosądeckie, jak wysyłanie deputacyi do Wiednia, co kosztować ma kilkaset guldenów. Jednym z głównych sprawców tego fermentu wśród nauczycielstwa, jest zdaniem p. Jaworskiego, ów wspomniany p. Mayer, który swą pozycyę wiceprezesa Towarzystwa nowosądeckiego i współredaktora *Szkolnictwa* w szkodliwy, wysoce krzywdzący nauczycielstwo, a nieszlachetny sposób wyzyskuje. Mowca ostrzegał przeto słuchaczy przed takimi agitatorami i przed walczącem paszkwilami Stowarzyszeniem nowosądeckiem, które członkom swym tylko rabuje spokój duszy, zaostrza rozgoryczenie, a pożytku żadnego nie przynosi, chyba okrywa złem imieniem cały stan nauczycielski.

P. Majer w dwukrotnem przemówieniu bronił swojej dobrej sławy, utrzymywał, że Stowarzyszenie nowosądeckie prócz owego wezwania w Stryju uchwalonego, nie zaznaczyło niczem zresztą swej nieprzychylności do Towarzystwa pedagogicznego, dowodził dalej, że to, co Stowarzyszenie nowosądeckie robi, jest dla nauczycielstwa korzystnem, że wreszcie mniemanie, jakoby *Szkolnictwo* było organem Stowarzyszenia nowosądeckiego, jest zupełnie mylnem, nie można więc czynić odpowiedzialnem Stowarzyszenia za to, co pisze gazetka, zupełnie od Stowarzyszenia niezawisła. Na obronę jej jednak nie miał nic do powiedzenia.

Po dłuższej dyskusyi polemikę tę w obronie dwóch Stowarzyszeń załagodził dr. Małachowski, który objął był przewodnictwo jako przed chwilą znaczną większością głosów wybrany prezes Towarzystwa. Do zarządu wybrani zostali nadto: wiceprezesem ponownie p. inspektor Tokarski, a członkami pp.: dr. Falkiewicz, Jaksmanicki, Langie, Piórkiewicz, Skórski, Sokalski, poseł Soleski i Urbański. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali: a) ze Lwowa: Mięsowicz, Pietruszkiewicz i Stachoń i b) z zamiejscowych: pp. Jakimowski, Mucha i Pająk. Dodać winniśmy, że dr. Małachowski, usprawiedliwiając się ogromem obowiązków publicznych, ciążących na nim jako na prezydencie miasta, wzbraniał się przyjąć wybór na prezesa Towarzystwa, lecz nareszcie ujrzał się zniewolonym uledz serdecznym prośbom i naleganiom uczestników Zjazdu.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów, na wniosek jednego z uczestników uchwalono wysłać deputacyę do Reprezentacyi miasta z podziękowaniem za staropolską gościnność, jakiej zjazd tegoroczny doznał, poczem dr. Małachowski zamknął obrady XXXII zjazdu, życząc rychłego spełnienia pragnień nauczycielstwa, oraz naprawy nadwątlonych stosunków Towarzystwa, by one mogło znów z całą dzielnością i zapałem pracować na pożytek wychowania publicznego, na chlubę narodu i Ojczyzny.

Utrzymanie parobków dworskich.

W sprawie poruszonej listem p. Józefa Puzyny (z Litwy) w *Kraju* o płacy parobków dworskich we wschodniej Galicyi, otrzymaliśmy z tych stron kilka listów, które po kolei podawać będziemy. Dziś przytaczamy pierwszy:

Ze Zbaraskiego.

W 214 numerze *Przeglądu* w rubryce „Co i o czem piszą“ wyczytałem, że p. Józef z Kozielska Puzyna, wymieniając w peterburskim *Kraju* przyczyny ostatnich antiżydowskich rozruchów w Galicyi, zaznaczył, że jedną z najważniejszych jest „nierzetelna stopa wynagrodzenia robotników dworskich, tak zwanych fornali, przez ich chlebodawców“. Ponieważ zarzut taki dotyka nas, ziemian, bardzo boleśnie, a nadto *Przegląd* wzywa nas do gruntownego wyjaśnienia tej sprawy, zabieram się do przedstawienia istotnego położenia fornali dworskich w mojej okolicy, w Zbaraskiem, w nadziei, że tym sposobem przyczynię się do odparcia uczynionego nam zarzutu. Zaraz na wstępie zaznaczyć muszę, że fornale dworscy otrzymują rocznie nie 8—10 korcy średniego, lecz 12 korcy najczystszego zboża, a w miejscowościach gdzie są gorzelnie lub fabryki i gdzie z tego powodu żywność jest nieco droższa, ilość korcy dochodzi liczby 16, a nawet 18. Prócz tego mają fornale wolne pomieszkanie (w oficynach lub chatach do dworów należących), opał, po kilka zagonów pod ziemniaki, kapustę i inne jarzyny, a nadto otrzymują codzień oznaczony wymiar mleka lub też mają prawo chowania jednej krowy na dworskiej paszy. W tym ostatnim wypadku umieją tak dogadzać swojemu bydlątku, tak go utuczą, tak wypasą, że krowy dworskie wyglądają wobec niego jak szkielety. Nadmienić też trzeba, że fornale wysyłani na robotę poza obręb folwarku otrzymują osobne wynagrodzenie w formie napiwków, a żony i dorastające dzieci ich mają pierwszeństwo w zarobkowaniu we dworze podczas żniwa, okopywania i t. d. To też drobni właściciele ziemscy z zazdrością spoglądają nieraz na życie rodzin fornalskich i niejednokrotnie można słyszeć słowa: „Co wam złego! Wy nie potrzebujecie się bać ani gradu, ani powodzi, bo i tak dostaniecie wszystko dobre i na czas“. A trzeba też wiedzieć, że tak uposażony robotnik dworski pobiera jeszcze rocznie 30—60 złr. stosownie do sił i uzdolnienia.

Uwzględnić należy także i to, że praca fornala dworskiego nie jest tak ciężka, jak się wydaje, a w każdym razie bez porównania lżejsza od pracy robotnika dochodzącego, którego się wzywa tylko w razie pilnej roboty w polu i wynagradza tylko za dni robocze, z czego on odkładać musi pewną część na wyżywienie się w dni świąteczne. Fornal, wynagradzany rocznie, wolny jest od tej troski i z całym spokojem wypoczywać może przez mniej więcej 70 dni w roku, t. j. w niedzielę i święta. Prócz tego bardzo często się zdarza, zwłaszcza w zimie, że fornale absolutnie nie mają co robić. Pokręcą się trochę koło powierzonego im inwentarza, naprawią jakieś zepsute narzędzie, urąbią drzewa, lub dla zabicia czasu przygotowują na lato powrósła. To też przeważnie nie narzekają oni na swą dolę i pracują chętnie, a jeżeli umieją oszczędzać i wstrzymują się od picia wódki, nierzadko za oszczędzony a uczciwie zdobyty grosz nabywają dla dzieci swych chaty lub kawałki gruntu. Są jednak i tacy, którzy gdyby jeszcze o połowę mniej pracowali, a zapłatę mieli cztery razy większą, zawsze będą „niezadowoleni i rozgoryczeni“ i zawsze będą usiłowali poprawić swój byt środkami nielegalnymi. Pan Puzyna może takich tylko spotkał, a za nich żaden ziemianin odpowiadać nie może.

A. F.

Z wystawy ogrodniczo-pszczelniczej.

Otwartą przed paru dniami wystawę ogrodniczo-pszczelniczą zwiedza publiczność bardzo licznie. Kogo interesuje ogrodnictwo, ten ma sposobność przyjrzeć się całokształtowi jego rozwoju w naszym kraju, kto zaś szuka tylko pięknych kwiatów, może dowoli napaść swoje oczy widokiem prześlicznych ich okazów. Szczególnie zwiedzają wystawę nasze panie, między któremi jest wiele znawczyń, i zgromadzone dokoła pięknych lub rzadkich okazów, udzielają one sobie wzajemnie swoich spostrzeżeń i zachwytów. Widok tych wykwintnych postaci wśród klombów roślin i kwiatów, egzotycznych palm i paproci, wywiera miłe wrażenie. Często spotkać można pochylonego nad jakimś okazem mężczyznę, który notuje coś skrzętnie: to z pewnością zawołany amator, ogrodnik lub sadownik, który zapisuje, gdzie i u kogo można nabyć jakiś okaz, wypytuje właściwego wystawcę, jak należy ten okaz lub ów hodować itd. Cała bowiem armia ogrodników z Galicyi przybyła teraz do Lwowa: dla nich wystawa będzie prawdziwą szkołą.

Gdy wejdziemy do pałacu sztuki, w westibulu witają nas najprzód skarlety z miejskiej szkółki ogrodniczej, rzędem poustawiane na schodkach, jak lampki podczas iluminacyi. Dalej widzimy wielkie stare latanie z Rozdołu (hr. Lanckorońskiego) i araucarie. Zwróciwszy się na lewo, wkraczamy do działu naukowego. Jestto wprawdzie najmniej ważna, ale dla widza, żądnego oglądania osobliwości, może najciekawsza część wystawy.

Środkiem dużego pokoju ciągnie się stół, na którym są ustawione okazy ze stacyi doświadczalnej dublańskiej. Okazy te, obejmujące wszystkie prawie gatunki zbóż i jarzyn, pochodzą z 4 rozmaitych miejscowości w Galicyi, a pouczają, jak odmiennie rozwijają się rośliny, zasiane na innych glebach i w innym klimacie. Dla rolników jest to ogromnie pouczająca kolekcya. Tuż obok drzwi na prawo mamy w dwóch gablotkach oryginalny zielnik p. Traczewskiego, wędrownego nauczyciela rolnictwa. W zielniku tym są zestawione rośliny, służące ludowi do zabobonów i lekarskie, używane przez lud powiatu lwowskiego. Ponieważ zielnik jest zaopatrzony w komentarz, przeto ciekawy jest i dla profanów, wabi też do siebie publiczność, zwłaszcza panie. Któż bowiem z zakochanych nie radby zobaczyć, jak wygląda: tojad, środek używany w zawiedzionej miłości, pięciornik, skuteczny przeciwko tęsknocie, lubczyk, kładziony na okolicy serca, aby zmusić do wzajemności ukochaną osobę? Albo któraż panna, marząca o sukcesach karnawałowych, nie wątpi bodaj na chwilkę, czy istotnie tylko zabobonem jest ta skromna roślinka, zwana „drząćzką powitaniec“, w którą zaopatrzone sekretnie dziewczęta bywają na zabawie przez młodzież chętnie wybierane do tańca?

Prawdziwą jednak ozdobą tego działu i w swoim rodzaju wspaniałą osobliwością jest zbiór szkodliwych i pożytecznych dla ogrodnictwa owadów. Zawarty on jest w 6 gablotkach, prócz tego są dwie gablotki: z ptakami i ssawcami również pożytecznemi lub szkodliwemi dla ogrodnictwa. Zbiór ten, owoc żmudnej pilności i wielkiego znawstwa, jest zestawiony przez amatora p. Bronisława Soukupa. Każdy okaz jest zachowany jak najstaranniej, a przedstawiony w sposób bardzo pomysłowy i plastyczny. I tak n. p. w partyi pierwszej: „chrząszcze“ widzimy dwa zielone o złotym połysku owady ciągnące zawzięcie gąsienicę. To pożyteczny chrząszczyk: „Tęcznik liszkarz“ W partyi; „korniki“ znajdujemy nietylko liczne okazy samych tych szkodników, ale także obraz sposobu, w jaki niszczą drzewo, a więc autentyczne kawałki drzewa, na których widzimy cały przebieg spustoszenia: od małego nakłucia, jakby linijki, do misternych krużganków pod korą, przypominających swoim powikłaniem jakby hieroglify. Zbiór ten darował pan Soukup lwowskiemu uniwersytetowi.

Skromnie na pozór przedstawiają się próbki winiet kwiatowych na papierze listowym, wykonane przez dra Mentschla. Niejeden przejdzie obok nich obojętnie, myśląc, że to kwiaty malowane. Tymczasem są to misternie i z wielkim gustem zrobione winiety z żywych kwiatków i listków, ponaklejanych na papier. P. Mentschel zbierał do nich materyał z maleńkich kwiatów polnych na ścierniskach, z najdelikatniejszych mchów, alg wodnych i t. d. Niech się nasze panie dobrze przypatrzą tym mistrzowskim cackom i spróbują je naśladować.

W tej samej sali widzimy jeszcze rozmaite nasiona, oraz wydawnictwa ogrodnicze Domu dla ziemian p. Liliena, nasiona i modele przyrządów ogrodniczych: pp. Szarka, nauczyciela z Dąbia pod Krakowem i p. Stachiewicza z Buska, wreszcie ogromny zielnik p. Nowaka, ogrodnika z Gumnisk. Zielnik ten, który rozłożony na ścianie, zająłby 250 metrów kwadratowych, obejmuje tylko rozmaite gatunki paproci.

W następnym artykule przejdziemy do właściwego ogrodnictwa.

Zjazd Kółek rolniczych.

Lwów, 27 września.

Nabożeństwami uroczystemi w archikatedrze łacińskiej i w cerkwi wołoskiej rozpoczął się dzisiaj Zjazd Kółek rolniczych. W katedrze celebrował mszę św. ks. kanonik Lenkiewicz w asystencyi ks. Rolnego, w cerkwi wołoskiej ks. kanonik Pawlik.

Po nabożeństwie wszyscy uczestnicy w liczbie około 500 udali się na podwórzec archikatedry ormiańskiej, celem złożenia hołdu ks. arcybiskupowi Issakowiczowi. Członkowie zarządu i delegaci weszli do wielkiej sali rezydencyi ks. arcybiskupa, gdzie po ucałowaniu rąk czcigodnego arcypasterza, zabrał głos wiceprezes Towarzystwa Kółek rolniczych, dr. Tadeusz Skałkowski. Zaznaczył on, że Towarzystwo serdecznie się cieszy, iż 50-letni jubileusz kapłaństwa ks. arcybiskupa nastręcza Towarzystwu sposobność do wypowiedzenia tych gorących uczuć, jakie żywią wszyscy jego członkowie dla Czcigodnego Jubilata. „Niechaj adres, — mówił — z dziesiątkami tysięcy podpisów będzie nietylko znakiem wdzięczności dla Waszej Ekscellencyi, ale także dowodem, że hasło, które Wasza Ekscellencya nieustannie nam przypominałeś, hasło: „Bóg i Ojczyzna“ cześć umiemy i pod tem hasłem pracujemy. Z pod tysiącznych strzech włościańskich wznoszą się za Waszą Ekscellencyę błagalne modły do Najwyższego wraz z prośbą, by protektorat Waszej Ekscellencyi nad Towarzystwem Kółek rolniczych długie jeszcze trwał lata.“

Poczem sekretarz Towarzystwa, adw. dr. Steczkowski podał Czcigodnemu Jubilatowi piękny adres oprawiony w bronzowy safian z ładnie rzeźbionemi narożnikami z cyzelowanego srebra; po środku widnieje monogram „I. I.“, a pod nim data dzisiejsza „27,9“.

Ks. arcybiskup do głębi poruszony podziękował za pamięć o tym jubileuszu, którego niezasłużenie, a tylko z woli Bożej doczekał.

„Jeśli chcecie, drodzy moi — mówił ks. arcybiskup — by ziemia wasza zawsze pozostawała w waszem ręku, pracujcie wzorem ojców waszych w imię Boże i na chwałę Bożą, w zgodzie, bądźcie bogobojni. Miejcie się też na baczności przed fałszywymi prorokami, którzy niby to w imię miłości bratniej i w imię jakichś postępowych zasad, chcą wam. polskiemu i ruskiemu ludowi, wydrzeć wiarę z serca. Bo kto nie szanuje uczuć religijnych Polaka i Rusina, ten oczywistym wrogiem, nie bratem, nie aniołem pokoju, za jakiego pragnie uchodzić, ale szatan. Chcecie więc błogosławieństwa dla waszych doczesnych spraw, dla ziemi waszej, to trzymajcie się Boga i wiary katolickiej, a tych, którzy wam prawią obłudnie o ideach wolności, równości i t. d., tych nie przyjmujcie przenigdy, bo to fałszywi prorocy. Niech w ludzie waszym polskim i ruskim będzie święta jedność, zgoda i miłość, poszanowanie Przykazań Bożych i nauk Kościoła św. Kochajcie swą ziemię, pracujcie na niej z ochotą, wspomagajcie się wzajemnie, słuchajcie rad ludzi uczonych i doświadczeńszych od was, a coraz lepiej będzie wam na tej ziemi. Przeciwności, których nigdy braknąć nie może, przyjmujcie z pokorą, powtarzając sobie słowa Psalmisty Pańskiego: „Bóg mój i Pan mój jest ze mną, a z Jego pomocą wszystkiego dokonam“. Życzę wam łaski Bożej, niech Duch św. was oświecić raczy, by przystępując dzisiaj do obrad, mogliście poznać potrzeby ziemi, aby ona była wam prawdziwą matką-żywicielką. Niech uczciwość i prawda będą regułą waszą, byście mogli wypełnić przykazanie Chrystusa: „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“, pomnąc przytem na mądre przysłowie: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“.

Po tem przemówieniu udzielił ks. arcybiskup obecnym błogosławieństwa, raz jeszcze podziękował za powinszowanie, prosił o modły dla siebie i przyrzekł modlić się za wszystkich członków Towarzystwa. Dodał przytem, że z okazyi jubileuszu swego otrzymał taką masę gratulacyj, iż było mu niepodobieństwem dziękować za każde z osobna. Teraz korzysta więc z okazyi i dziękuje za telegram, brzmiący: „Dziesięć tysięcy od Kółek rolniczych składa życzenia“. Telegram ten bardzo go rozrzewnił, podobnie jak niezmiernie miłym był mu telegram z Częstochowy, donoszący, iż w klasztorze Jasnogórskim w pewną sobotę przy ołtarzu Matki Boskiej, odprawiono nabożeństwo na intencyę Jubilata.

Następnie pobłogosławił jeszcze ks. arcybiskup te setki ludu, zebrane na podwórzu katedralnem, przyczem także w gorących przemówił słowach, przypominając, że bez błogosławieństwa Bożego nie ma dla człowieka szczęścia, i powtarzając jeszcze raz przestrogę przed obłudnymi przyjaciółmi ludu: „Ich teorye są wam zbędne, drogi, które oni wskazują, — nie dla was, bo wy, jako Polacy i Rusini, a prawi katolicy, macie jedną tylko drogę, t. j. tę, którą wskazał Bóg i Kościół św.“

Z tak podniosłemi wrażeniami opuścili uczestnicy Zjazdu podwórze katedralne i około godz. 10 przed poł. zebrali się w Kasynie miejskiem na obrady. Zebranie zaszczycili swą obecnością: namiestnik hr. Piniński, prezydent miasta dr. Małachowski, a także ks. arcybiskup Issakowicz W audytoryum jest też wiele księży z prowincyi.

Zebranie zagaił wiceprezes Towarzystwa, dr. Skałkowski gorącem wspomnieniem, poświęconem pamięci Cesarzowej Elżbiety, wyrażając głęboki żal z powodu tragicznego zgonu tej zacnej Monarchini, oraz współczucie dla ciężko tym ciosem dotkniętego Cesarza, któremu ludność kraju naszego tak wiele ma do zawdzięczenia, poczem wezwał do wzięcia udziału w nabożeństwie żałobnem za duszę śp. Cesarzowej, które się odbędzie jutro w archikatedrze łacińskiej o godz. 8 rano. Prosił następnie mówca p. namiestnika, by te objawy żałoby złożył u stóp Tronu.

Sekretarzami zjazdu mianowani pp. Pikulski, ks. Dadziński i Szankowski.

Sekretarz dr. Steczkowski podał następnie krótki pogląd na działalność Kółek rolniczych; sprawozdanie streściliśmy już w zeszłym tygodniu.

Z kolei dr. Zygoliński z Tarnowa w dyskusyi nad sprawozdaniem podniósł konieczną potrzebę większego niż dotąd subwencyonowania Kółek, a to w celu rozwinięcia hurtownych składów, bardzo dla włościaństwa pożytecznych, a z powodu braku odpowiednich funduszów zaledwie tu i ówdzie założonych.

P. Artur Cielecki postawił wniosek udania się w deputacyi do pana Namiestnika z prośbą o poparcie starań Towarzystwa o nadanie Kółkom trafik tytoniowych. Do deputacyi wejdą delegaci z każdego powiatu.

Dr. Krzyżanowski z Tarnowa oświadczył się stanowczo przeciw zakładaniu powiatowych Związków handlowych, ponieważ one nie okazują się potrzebnemi w małych miasteczkach i dlatego też mówca jest także przeciwny subwencyonowaniu lub udzielaniu na takie związki pożyczek.

P. Szankowski domagał się od Zarządu głównego zebrania i ogłoszenia adresów uczciwych firm katolickich, u których możnaby czynić wszelkie zakupy — a jak jeden z włościan popierając ten wniosek, wyszczególnił, gdzieby można kupować ciągle potrzebne włościaństwu otręby, kaszę i mąkę.

P. Litarowicz żądał zaprowadzenia lustratorów powiatowych gospodarczych i handlowych.

Ten sam mówca domagał się zakładania po powiatach związków handlowych, gdzie tylko zarządy powiatowe mogą się w pewnej części do tego przyczynić. Żądał też od Zarządu głównego, by postarał się u zarządu solnego, aby sól dostarczana sklepikom Kółek była należycie opakowana, albowiem wskutek złego opakowania, sól przychodzi potłuczona i zbrudzona.

P. Onyszkiewicz doradzał wdrożyć kroki do władz o nadanie Kółkom rolniczym prawa sprzedaży książek szkolnych, albowiem obecnie prawo to spoczywa wszędzie w rękach żydowskich, w 467 tak zwanych „verschleissach“, a przynosi 20.000 zł. rocznego dochodu.

P. Szankowski podniósł myśl starania się o nadanie trafik solnych wyłącznie Kółkom rolniczym.

Przeciw Związkom handlowym przemawiał także p. Bronisław Dulęba, wykazując, że ani fundusze na to jeszcze nie pozwalają, a jeszcze większą jest w tem przeszkodą brak odpowiednich kierowników związków handlowych. W sprawie trafik solnych oświadczył mówca, że Zarząd główny porozumiewał się już dawniej z kraj. zarządem solnym. Wydział krajowy objawił gotowość nadać nietylko drobne trafiki, ale i powiatowe składy, z których kilka lub nawet kilkanaście Kółek mogło sól pobierać. Objaśnia dalej, że Kółka rolnicze nie zadowolne z dotychczasowych trafikantów, mogą pobierać sól wprost z salin, a jeśli trafikant postępuje nieuczciwie, Wydział krajowy na należycie udokumentowane zażalenie, niesumiennemu handlarzowi trafikę solną odbierze, a o innego się postara. Co do opakowania soli, zakomunikował, że Wydział krajowy obmyślił sposób lepszego opakowywania soli, wskutek czego sól będzie dochodziła odbiorców nieuszkodzona.

Po posiedzeniu uczestnicy zjazdu udali się na zwiedzenie wystawy ogrodniczej i panoramy racławickiej, o godz. 2-giej zasiedli do wspólnego obiadu w parku stryjskim; po obiedzie wszyscy pozowali do fotograficznego zdjęcia.

Po południu drugie posiedzenie Zjazdu.

* * *

Deputacya Kółek rolniczych była dziś o godzinie 1 u Namiestnika hr. Pinińskiego, prosiła go o życzliwe popieranie Kółek, oraz o udzielanie im dzierżawy trafik po wsiach. P. Namiestnik odpowiedział, że Kółka rolnicze będzie miał zawsze w troskliwej opiece, co się zaś tyczy trafik, to w zasadzie jest za oddawaniem ich Kółkom rolniczym, w praktyce jednak na razie może rząd kierować się tylko zaufaniem do poszczególnych Kółek. Następnie rozmawiał p. Namiestnik z paroma rolnikami i oświadczył w sprawie stanu wyjątkowego, że będzie się starał stan ów znieść naprzód w kilku powiatach a potem we wszystkich.

Z izby sądowej.

Brzeżany 26 września.

(Proces małżeński).

Tutejszy sąd obwodowy ma obecnie rozstrzygnąć interesujący proces o unieważnienie małżeństwa. Rzecz miała się tak: Przed kilkunastu laty córka arendarza z Koniuch, żydówka, poślubiła pewnego kupca brzeżańskiego, również żyda, a ślub odbył się w sposób zupełnie legalny wedle obowiązujących przepisów. Przed trzema laty żona opuściła męża i zamieszkała stale przy rodzicach w Koniuchach, zawiązała znajomość z tamtejszym pisarzem gminnym, chrześcijaninem o kilkanaście lat od niej młodszym, a w jesieni 1897 przyjęła we Lwowie chrzest i uzyskawszy od Papieża dyspensę od pierwszego małżeństwa, zawarła ślub z owym pisarzem. Prokuratorya państwa w Brzeżanach z urzędu wdrożyła dochodzenia o zbrodnię bigamii i odstąpiła akta prokuratoryi lwowskiej, gdyż drugi ślub zawarty został we Lwowie. Prokuratorya lwowska jednak zaprzestała dalszych dochodzeń, uznając, iż sprawa nie zawiera znamion czynu karygodnego. — Obecnie pierwszy małżonek wniósł do brzeżańskiego sądu skargę o unieważnienie drugiego małżeństwa. Sfery prawnicze tutejsze z ciekawością oczekują wyroku, który poniekąd mieć będzie znaczenie zasadnicze.

Kronika.

Lwów 27 września.

Bratowa cesarza Wilhelma, księżna Henrykowa, przejeżdżała wczoraj po południu pośpiesznym pociągiem przez Lwów w drodze ku Podwołoczyskom. Naczelnicy kolejowi na całej linii wystąpili w galowych mundurach.

P. Edward Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, będący z powodu choroby na urlopie, zażądał przedłużenia urlopu do 15 grudnia. Podobno p. Jędrzejowicz podczas przyszłej sesyi sejmowej zamierza złożyć mandat członka Wydziału krajowego.

Dr. Stanisław Zabłocki, asystent dra Schröttera i Chiariego w Wiedniu, specyalista w chorobach gardła, nosa i uszu, przenosi się do Lwowa na stałe mieszkanie w pierwszych dniach października. O zdolnościach młodego lekarza wyrażają się powagi wiedeńskie jak najpochlebniej.

Podwyższenie płac woźnym państwowym. W sprawie tej podjęli akcyę woźni krakowskich sądów i zamierzają wnieść stosowną petycyę do hr. Thuna, Rady państwa i Koła polskiego. Do petycyi tej przyłączą się zapewne wszyscy słudzy państwowi z całej Galicyi.

Konkurs ogłasza magistrat lwowski na pięć stypendyów po 120 zł. dla uczniów szkoły przemysłowej we Lwowie z fundacyi miejskiej ustanowionej dla uczczenia pamięci jubileuszu 40 letniego panowania Cesarza. O te stypendya ubiegać się mogą uczniowie tej szkoły, a podania z dołączeniem metryki, świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza i świadectwa ubóstwa wnieść należy do magistratu za pośrednictwem Dyrekcyi szkoły — najdalej do 31 października 1898.

Zjazd Towarzystwa ogrodniczego i pszczelniczego. Wczoraj odbyło się w uniwersytecie posiedzenie, na które przybyło około 50 delegatów Towarzystwa. Przewodniczył profesor dr. Ciesielski. Po zagajeniu posiedzenia delegaci składali sprawozdania z działalności swych oddziałów. Najwięcej zainteresowania obudziło sprawozdanie delegata kołomyjskiego, p. Piotrowskiego, który tam urządził kurs sadownictwa w wojsku. Centralnemu zarządowi udzielono absolutoryum i wybrano go ponownie, nakoniec przez powstanie uczczono zasługi pp. Piątkowskiego, Kaczyńskiego i Błażka położone około urządzenia tegorocznej wystawy.

Ankieta pomologiczna odbyła się wczoraj w Wydziale krajowym pod przewodnictwem pana Brykczyńskiego. Przedmiotem obrad był dobór gatunków, założenie szkółek krajowych, urządzanie targów owoców i skoncentrowanie ich w jednem miejscu. Ankieta uchwaliła podzielić Galicyę na pięć okręgów i do każdego z nich powołać po pięciu rzeczoznawców, którzy mają obowiązek złożyć sprawozdanie Wydziałowi krajowemu.

Dar. Na nagrodę honorową dla okazów w dziale ogrodniczym ofiarował marszałek hr. Stanisław Badeni 100 złr.

Pożar w Zakopanem. W sobotę spłonęła tu do szczętu śliczna willa „Modrzejów“, dawniej własność Heleny Modrzejewskiej, obecnie p. Józefa Olszewskiego, koncepisty przy starostwie w Wadowicach. Przyczyna pożaru dotąd nieznana, jednakże należy przypuszczać, że ogień wszczął się skutkiem nieostrożności. W wilię nieszczęśliwego wypadku państwo Olszewscy opuścili Zakopane, pozostawiwszy, o ile wiadomo, w domu dozorcę. Nazajutrz rano, około godziny 8-mej, zauważono silne kłęby wydobywającego się dymu, a następnie płomień, ogarniający początkowo strychy, gdzie prawdopodobnie przez nieuwagę powstał ogień. Dzięki energicznej pomocy, zdołano uratować z płonącego domu część mebli i co ważniejsze, całe sąsiednie zabudowanie, mieszczące kuchnie i mieszkania służby. Akcyę ratunkową rozwijał dzielnie dr. Hawranek, dr. Tyszkiewicz, dr. Janiszewski i wielu innych, narażając przytem na niebezpieczeństwo życie własne. Za to ze smutkiem podnieść należy, że zauważono ogólnie bierne i obojętne zachowanie się ze strony ludności góralskiej, która stała najspokojniej, przypatrując się pożarowi jakby widowisku,

podczas gdy miejscowi goście, a wśród nich także kobiety, spieszyły z pomocą. Straty są znaczne. Willa była asekurowaną.

Zjazd leśników. Piętnasty z rzędu zjazd członków gal. Towarzystwa leśnego rozpoczął się o godzinie 9 rano mszą św. w katedrze, poczem uczestnicy w liczbie około 80 udali się na posiedzenie do sali ratuszowej. Posiedzenie to zagaił prezes ks. Czartoryski, poczem prezydent dr. Małachowski powitał zebranych jako gospodarz i jako członek Towarzystwa. Następnie przemówił sędziwy nestor naszego leśnictwa, wiceprezes Towarzystwa a były dyrektor szkoły lasowej p. Henryk Strzelecki, wyrażając zadowolenie z tem, że Towarzystwo osiąga powoli te szczytne cele, które sobie wyznaczyło przy swojem założeniu.

Nastąpiło sprawozdanie z roku ubiegłego, z którego wynika, że Towarzystwo liczyło członków 576 i założyło dotąd ogółem 53 stacyi leśno-fenologicznych (do obserwowania rozwoju drzew) w całym kraju. Majątek Towarzystwa wynosi 1583 złr. Uroczystym punktem obrad był odczyt p. Adolfa Strzeleckiego p. t. „Las w życiu i poezyi Adama Mickiewicza". Opracowanie tego odczytu było godne tematu: gruntowne a zarazem wytworne co do formy. Prelegent kładł szczególny nacisk na to, że Mickiewicz pierwszy z poetów naszych pojął i wyśpiewał poezyę ojczystych lasów. Odczyt ten uwieńczono oklaskami.

Potem debatowano nad preliminarzem budżetu na rok przyszły, który uchwalono w kwocie 3870 zł.

Nastąpiły wybory. Prezesem przez aklamacyę wybrano ponownie ks. Witolda Czartoryskiego, wiceprezesami pp. Henryka Strzeleckiego i Alfreda Rosenberga, nadradzcę dyrekcyi domen i lasów. Do wydziału w miejsce wylosowanych weszli pp. Schupp, Borzęcki, Scheuring i Góralczyk.

Posiedzenie odroczono na popołudniu. Jutro odbędą uczestnicy wycieczkę do lasów miejskich.

Znowu nadużycie broni. Jakiś zbyt porywczy syn Marsa, żołnierz, ugodził w niedzielę w Krakowie urlopnika Roberta Nowotnego tak ciężko bagnetem w piersi, że jest zaledwie słaba nadzieja utrzymania rannego przy życiu.

Z Warszawy nadchodzi wyjaśnienie sprawy, o której już donieśliśmy, mianowicie sprawy usunięcia regensa i wice-regensa seminaryum rz.-kat. Na te dwa stanowiska chciał powołać jakichś swoich protegowanych p. Wojejkow, naczelnik biura obcych wyznań" w kancelaryi generalnego gubernatora. Aby tedy dopiąć swego celu, zabrał do siebie po egzaminach, odbytych w maju, pisemne wypracowania alumnów z przedmiotów świeckich, wykładanych po rosyjsku. Te wypracowania trzymał do września, a dopiero przed 2 tygodniami oświadczył arcybiskupowi Popielowi, że z 18 egzaminowanych alumnów tylko 7 jako tako są uzdolnieni, reszta zaś z powodu niedostatecznej znajomości rosyjskiego języka nie mogą być kapłanami katolickimi. Ponieważ zaś taki zły rezultat nauki jest winą dotychczasowego regensa ks. Kubiaka i wiceregensa ks. Szcześniaka, przeto zażądał ich usunięcia, proponując od siebie po kolei kandydatury różnych księży, o których z góry wiedział, że ks. arcybiskup nie zgodzi się na ich nominacyę. Ze swej strony ks. arcybiskup odrazu postawił kandydaturę ks. Takowskiego, na którego znowu nie chciał się zgodzić p. Wojejkow. Kiedy w ten sposób długo trwały pertraktacye, nie prowadząc do żadnego rezultatu, wówczas p. Wojejkow cofnął wszystkie stawiane przez siebie przedtem kandydatury i zażądał zamianowania regensem młodego ks. Szarżyńskiego, kapelana arcybiskupiego. Już ze względu na młody wiek tego księdza kandydatura ta była zupełnie niestosowną, więc też ks. arcybiskup oświadczył, że raczej sam obejmie w zarząd seminaryum, niż zamianuje narzuconego mu regensa. Tak sprawa ta stoi teraz. Dziwna rzecz, że rozwinęła się ta kwestya wtedy właśnie, gdy książę Imeretyński znajduje się za urlopem za granicą.

Zebranie towarzyskie, urządzone staraniem komitetu jubileuszowej wystawy ogrodniczo-pszczelniczej w Pałacu sztuki na placu powystawowym, odbyło się wczoraj wieczorem. Stoły zastawione były owocami, nalewkami i winami owocowemi; nawet szampan był porzeczkowy. Podczas biesiady, do której zasiedli członkowie komitetu i reprezentanci prasy, pierwszy toast wzniósł p. dyr. Tyniecki na cześć prasy, na co odpowiedzieli pp. Platon Kostecki i Morawski, a następnie potoczyły się liczne toasty na cześć naszych pszczelarzy i ogrodników. Muzyka 30 pp. odegrała polonez ułożony na cześć komitetu wystawy przez p. Rolla. Swobodna gawędka przeciągnęła się do godz. 10 wieczór.

Z Paryża piszą: *Matin* opowiada, że podczas przesilenia, wywołanego odkryciem fałszerstwa Henry'ego, była chwila, w której cały gabinet Brissona omało nie podał się do dymisyi. Było to już po wystąpieniu z niego Cavaignaca, gdy jeszcze nie było mowy o manifestacyi Zurlindena. Na radzie gabinetowej pod przewodnictwem Brissona ministrowie chwiali się, nie mieli odwagi, mimo przekonywających argumentów starego prezesa, oświadczyć się za rewizyą procesu. Minister sprawiedliwości, Sarrien, przyjaciel Brissona, milczał, a zapytany wprost przez niego, odpowiedział:

— Doprawdy, trudno mi się zdecydować, stary jestem; na władzy mi nie zależy; w moim wieku łatwo jest narażać się na zerwanie z wieloma przyjaciółmi...

Słowa te wywołały rozgoryczenie Brissona. Wobec tej chwiejności kolegów, usiadł i napisał [illegible] prezydenta rzeczypospolitej z dymisyą całego gabinetu. [illegible] Sarrien zaś zgodził się [illegible] aktów procesu Dreyfusa. [illegible] Brisson chciał [illegible] kroków w sprawie rewizyi, a potem dopiero zamianować nowego ministra wojny, [illegible] Sarriena odwróciła porządek rzeczy, [illegible] Zurlindenowi [illegible] W każdym razie obecnie cały gabinet stanowczo za Brissonem, [illegible]

W Paryżu odbywa się obecnie doroczny zjazd [illegible] francuskiej, na którym [illegible]

Prezydent Faure był wczoraj na polowaniu u Potockiego w Jonvilliers pod Esrennes, poczem był w Rambouillet. Z pobytu jego [illegible] opowiadają następującą anegdotę: [illegible] o pannie Lucyi Faure. Córka prezydenta jest, jak wiadomo, wielką erudytką i pisuje sporo, ale utwory swoje wydaje tylko w niewielkiej liczbie egzemplarzy, dla najbliższych. Jakież było jej zdumienie, gdy ktoś z antykwaryuszów przyniósł jej w tych dniach katalog pewnego antykwaryusza, w którym figurowało jej dziełko, wydane w roku 1891-szym w Hawrze, in 12, p. tyt. „Promenades florentines", i to w dodatku egzemplarz z własnoręczną jej dedykacyą: Kochanemu wujowi na pamiątkę". Panna Faure natychmiast poleciła wykupić egzemplarz za jakąbądź cenę, co się jej też udało. Czy go pośle napowrót wujaszkowi, który najwidoczniej odstąpił utwór siostrzeńcy niedyskretnemu antykwaryuszowi.

Napad na karczmę. Dnia 25 b. m. izraelita Birnbach, właściciel karczmy pod Krosnem, powierzył zarządzanie tą karczmą 8 chłopom z powodu, że dzień ten był świętem żydowskiem. Skoro o godzinie 10 wieczorem strażnicy światła pogasili i pokładli się spać, przybyło 6 chłopów z Toroszówki, którzy wywalili drzwi, obili strażników, potem zaś wywalywszy jeszcze drugie drzwi, pozabierali zapasy karczmarza i uciekli.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza będzie otwartą i wieczorem do 9-ej, pałac sztuki oświetlony będzie światłem elektrycznem.

Konkurs rzeźbiarski. Warszawski Komitet Tow. zachęty sztuk pięknych otrzymał od goszczącego w Warszawie artysty-rzeźbiarza Cypryana Godebskiego pismo następujące:

„Do Szanownego Komitetu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem. Żywo współczując rozwojowi naszej sztuki rzeźbiarskiej, mam zaszczyt prosić Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem o pozwolenie wystawienia w salach swej wystawy prac rzeźbiarskich, przeznaczonych na konkurs, który pragnę urządzić, a który ma być rozstrzygnięty w dniu 31 grudnia 1898 r. Przeznaczam rb. 500 na nagrodę, a względnie na dwie nagrody w sumach rb. 350 i 150 — za najlepszą pracę lub prace rzeźbiarskie, do dnia 15go grudnia r. b. nadesłane, w gipsie lub terrakocie wykonane — zostawiając temat do uznania panów rzeźbiarzy. Upraszam zarazem członków Komitetu, pp.: Badowskiego, Benniego, Goebla, Hermana, Ryszkiewicza i Wrotnowskiego, aby raczyli przyjąć na siebie obowiązek sędziów konkursu".

Przeciw wódce. W *Śpiewie kościelnym* spotykamy następującą notatkę: „Jednym z wielu dowodów troski pasterskiej o dobro dusz w Prusach zachodnich jest zaprowadzanie tam bractwa wstrzemięźliwości, tak, jak to uczynił ks. Podlaszewski w Brzoziach Polskich. By ludowi wrazić lepiej w pamięć postanowienie święte wstrzymania się od wódki, ułożył ten gorliwy proboszcz pieśń i melodyę". A oto pierwsza zwrotka pieśni, z której *Śpiew kościelny* podaje tekst i nutę:

„Zrzeczmy się, zrzeczmy się nałogu,
Obmierzłego ludziom, Bogu,
Porzućmy nałóg pijaństwa,
Co gubi domy i państwa i t. d."

Proste te słowa wraz z prostą melodyą, przeznaczoną dla ludu, stanowią rodzaj hasła dla tych, którzy trzeźwość przyobiecali. Pieśń taka mogłaby znaleść miejsce i w naszych gospodach, jako jeden ze środków zwalczających pijaństwo.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 3, w poł. + 10 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Malkontent nawet po pozyskaniu szczęścia będzie się skarżył, że stracił tegoż szczęścia nadzieję.

Podwładni, w stosunku do przełożonego, to zera, postawione przed jednością.

Większość ludzi to tabakierki grające, wykonywające do znudzenia aryę, wyuczone w młodości.

Miliony zrobiłby ten, ktoby sprzedawał taki miód, od którego każdy miesiąc pożycia małżeńskiego stawałby się miodowym.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek na uczczenie delegatów Kółek rolniczych „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy", dramat historyczny w 5 aktach Juliana z Poradowa. We środę po raz pierwszy „Agnieszka Jordan", dramat w 5 aktach Jerzego Hirschfelda. We czwartek po południu „Kraj", wieczorem „Czarodziej z nad Nilu", operetka w 3 aktach Wiktora Herberta. W piątek „Agnieszka Jordan". W sobotę popołudniu „Zemsta", komedya w 4 aktach Aleks. hr. Fredry (ojca).

Literatura i sztuka.

P. Franciszek Neuhauser objął w szkole śpiewu p. Sobotowej-Stróżeckiej, akompaniament, korepetycyę partyi operowych i naukę teoryi muzyki. Zdobycie tak wytrawnej siły nauczycielskiej podniesie niezawodnie tę szkołę, która cieszy się u nas od dawna dobrą sławą i wydała już cały szereg znakomitych śpiewaków.

Uczennica tej szkoły p. Floriani-Zbierzchowska, która w zeszłym sezonie operowym dała nam się poznać ze sceny i zdobyła uznanie publiczności i krytyki, została po debiutach w Rydze i Warszawie zaangażowaną do Rosyi na cały sezon zimowy. — W kwietniu zaś przyszłego roku wystąpi pani Floriani-Zbierzchowska w szeregu gościnnych występów w Warszawie, gdzie debiutowała już raz w „Łucyi" z dużem powodzeniem, pomimo, że partya ta należy do najlepszych kreacyi ulubienicy warszawiaków p. Puccini, a zatem debiut w niej był rzeczą ryzykowną.

P. Józef Szymański, także uczeń p. Stróżeckiej, którego znamy już jako barytona o prześlicznym głosie, zaangażowanym został do naszej opery na najbliższy sezon.

Telegramy Przeglądu.

Rewizya procesu Dreyfusa.

Paryż 27 września. Narada gabinetowa w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa odbyła się wczoraj w południe w gmachu ministeryum spraw wewnętrznych i trwała trzy godziny. Przewodniczył obradom prezes gabinetu Brisson. Uchwalono wbrew ujemnej opinii komisyi istniejącej w łonie ministeryum sprawiedliwości przeprowadzić rewizyę procesu Dreyfusa i w tym celu odesłać wszystkie akta tej sprawy do trybunału kasacyjnego, gdyż jemu tylko przysługuje prawo wydania ostatecznej decyzyi. Po południu ogłoszono następujący komunikat urzędowy: „Dziś odbyła się narada wszystkich ministrów pod przewodnictwem prezydenta gabinetu Brissona. Na podstawie uchwały gabinetu minister sprawiedliwości Sarrien zażąda u trybunału kasacyjnego wdrożenia kroków w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa. Minister sprawiedliwości zawiadomił członków gabinetu, że udzielił jeneralnemu prokuratorowi rzeczypospolitej instrukcyi, aby ścigał natychmiast każdą napaść na armię".

Przed gmachem ministeryum spraw wewnętrznych zebrały się wielkie tłumy ludzi i z niecierpliwością oczekiwały wiadomości o powziętej przez gabinet uchwale. Rozeszła się ona po godzinie 1 w południe. Na ulicy rozległy się zaraz okrzyki: „Niech żyje Brisson! Niech żyje Piquart"; inne grupy zaś krzyczały: „Precz z Brissonem" i „Niech żyje armia".

O samym przebiegu posiedzenia gabinetowego nie wiadomo żadnych autentycznych szczegółów, krążą tylko same pogłoski. Mówią, że minister rolnictwa Viger stanowczo sprzeciwiał się rewizyi, że groził nawet dymisyą, lecz ostatecznie, aby nie wywoływać przesilenia gabinetowego, głosował razem z innymi za rewizyą. Wedle innej wersyi nawet minister sprawiedliwości Sarrien podnosił poważne wątpliwości, czy należy wbrew negatywnej opinii komisyi napierać na rewizyę i wykazywał, że każdy z ministrów przyjmuje osobiście ciężką odpowiedzialność za swe głosowanie w tej sprawie, tem bardziej, że nie można być pewnym, iż trybunał kasacyjny zarządzi rewizyę. Mówią bowiem, że owe trzy głosy w komisyi, przeciwne rewizyi, oddali należący do tej komisyi członkowie trybunału kasacyjnego, za rewizyą zaś oświadczyło się trzech urzędników ministeryum spraw wewnętrznych. Wedle innej wersyi czterech członków komisyi głosowało przeciw rewizyi a dwóch za rewizyą.

Dodatek w komunikacie urzędowym o poleceniu wystosowanym do jeneralnego prokuratora, ażeby bezzwłocznie ścigał każdą napaść na armię, wstawiono podobno na żądanie ministra wojny Chanoine'a, który wykazywał, że uchwalenie rewizyi bez równoczesnego zabezpieczenia armii przed atakami dziennikarskimi może mieć bardzo smutne następstwa.

W sferach mających styczność z rządem opowiadają, iż Brisson dlatego głównie odroczył powzięcie przez gabinet ostatecznej decyzyi w sprawie rewizyi z soboty na poniedziałek, ażeby przez niedzielę zoryentować się, jakie wrażenie w opinii publicznej zrobi zapowiedź, iż gabinet zdecydowany jest na własną rękę przeprowadzić rewizyę i jaki przebieg będzie miał niedzielny mityng, zwołany przez Deroulèdowską ligę patryotów. Gdyby bowiem mityng ten przybrał cechy zarzewia rewolucyi, mógł gabinet cofnąć się jeszcze w połowie drogi. Tymczasem mityng ten odbył się stosunkowo bardzo spokojnie. Deroulède piorunował na nim przeciw Brissonowi, a najbardziej przeciw Clemenceau. Rzekł on, że jeżeli w Paryżu wybuchnie rewolucya, to Clemenceau pierwszy będzie musiał położyć swą głowę pod topór gilotyny, Brissonowi zaś zarzucił brak patryotyzmu. Forsuje on bowiem rewizyą bez względu na to, co z tego wyniknąć może, a jeżeli wybuchną zaburzenia, wtedy Brisson z pewnością pierwszy ucieknie z Francyi.

Prasa, sprzyjająca Dreyfussowi, tryumfuje. Paryż zasypany był literalnie wczoraj po południu nadzwyczajnemi dodatkami do gazet, zawiadamiającymi o uchwale gabinetu. Polemika między prasą Dreyfussowską a Rochefortowskim *Intransigeant* i innemi antidreyfussowskiemi pismami, przybiera ton prawdziwie ordynarny. Dużo złej krwi w Dreyfussowskim obozie zrobiło doniesienie węgierskiego pisma *Magyar Ujsag*, iż syndykat Dreyfussowski wydał już dotychczas 15 milionów franków na przekupstwa. Wczorajsze pisma nazywają ten zarzut nikczemną potwarzą. Rochefort natomiast podtrzymuje go w całej pełni i podaje nawet wysokość niektórych sum, któremi przekupiono osoby odgrywające rolę w sprawie Dreyfussowskiej. Wedle Rocheforta, pułkownik Picquart otrzymał już pół miliona, a przyrzeczono mu dać drugie pół miliona po uwolnieniu Dreyfussa. Nadto utrzymuje Rochefort, że i Esterhazy jest teraz na żołdzie syndykatu Dreyfussa, a wnosi o tem stąd, że aż do ostatnich czasów był Esterhazy bez grosza i nie miał nawet z czego żyć, tak, że Rochefort i kilku jego przyjaciół płacili mu zasiłek, wynoszący 300 franków miesięcznie. Nagle Esterhazy zrezygnował z tego zasiłku i znalazł się w posiadaniu funduszów na podróż do Londynu i wygodne życie za granicą.

Paryż 27 września. Dzienniki przychylne rewizyi procesu Dreyfusa witają z radością wczorajszą uchwałę rady ministeryalnej i oświadczają, że przez tę uchwałę Francya powraca na drogę sprawiedliwości. Prasa przeciwna rewizyi ogłasza, że będzie w dalszym ciągu prowadzić kampanią przeciwko rewizyi i określa ją jako zbrodniczy absurd. *Fronde* powtarza z rezerwą pogłoskę o złożeniu z urzędu wojskowego gubernatora Paryża Zurlindena, o uwolnieniu Piquarta z więzienia i dymisyi ministra rolnictwa Vigera. *Voltaire* twierdzi, że komisya rewizyjna była zdumiona tem jak błahe rzeczy zapełniają fascykuł aktów Dreyfusowskich, że rewizyę procesu uważała za niemożliwą ze względów czysto jurydycznych, ale wrzekomo unieważnienie wyroku uważała za wskazane.

Paryż 27 września. Antysemicki dziennik *Libre Parole* donosi, że Esterhazy wystosował do prezesa gabinetu pismo, w którem oświadcza, że w rewelacyach ogłoszonych przez londyńską gazetę *Observer* nie ma ani słowa prawdy.

(*Observer* ogłosił między innemi, że Esterhazy przyznał się do tego, iż sam na rozkaz pułkownika Sandhera napisał owo słynne „bordereau" które tak wielką odegrało rolę w procesie Dreyfussa i że jeneralny sztab ma właściwie tylko moralne dowody winy Dreyfusa, a przyszedł w ich posiadanie w sposób następujący: Aby złapać Dreyfusa w pułapkę, podyktował mu jego przełożony w sztabie jeneralnym fałszywy plan koncentracyi wojsk francuskich na granicy włoskiej. Wnet potem szpiedzy francuscy złożyli raport, iż Włochy przedsięwzięły w obwarowaniu swej granicy zmiany odpowiadające jak najdokładniej koncentracyi wojsk podyktowanej w owym fałszywym planie. Widocznie więc Dreyfus musiał zdradzić tajemnicę. *Przyp. Red.*)

Paryż 27 września. Wczoraj rozeszła się pogłoska, że rząd wydał już telegraficzny rozkaz przywiezienia Dreyfusa do Paryża.

Wiedeń 27 września. Do prezydyum Izby panów nadeszło z ministerstwa sprawiedliwości pismo z datą 24 b. m., w którem podano do wiadomości parlamentu, że z powodu rozruchów wśród ludności wiejskiej w Galicyi w miesiącach maju i czerwcu zaprowadzono sądy doraźne w najbardziej zagrożonych powiatach nowosądeckim i limanowskim, a stan wyjątkowy w całym okręgu krakowskiego sądu wyższego i zawieszono działalność sądów obwodowych jasielskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego.

Pismo to zaznacza, że czyny karygodne popełniane podczas wzmiankowanych rozruchów po większej części nie podpadały pod judykaturę sądów przysięgłych, z drugiej jednak strony zdarzyły się w czasie zaburzeń w okręgach sądów obwodowych: Jasło, Nowy Sącz i Tarnów przestępstwa, należące do kompetencyi tych sądów.

Owóż zważywszy, że przy nadzwyczajnem wzburzeniu umysłów zarówno chłopów jak i żydów w tych trzech okręgach sądowych niepodobnem byłoby otrzymać z pomiędzy tak wzburzonej ludności bezstronnych i niezawisłych sędziów i zachodziła obawa, że przysięgli do wykonywania swego urzędu sędziowskiego przystępowaliby albo z trwogą albo z namiętnością i wystawieni byliby na wpływy z zewnątrz, mające nawet cechy terroryzmu, nabył rząd, wysłuchawszy opinii Najwyższego Trybunału, przekonania, że utrzymanie nadal jurysdykcyi sądów przysięgłych w tych okręgach w sprawach, w których idzie o rabunek, podpalenie, kradzież lub złośliwe uszkodzenie cudzej własności przyniosłoby ujmę wymiarowi sprawiedliwości i że dlatego należy zawiesić tam działalność sądów przysięgłych przynajmniej do 30 czerwca 1899.

Wiedeń 27 września. Niemieckie stronnictwa opozycyjne odmówiły klubowi Stojałowskiego podpisów na wniosek o postawienie gabinetu hr. Thuna w stan oskarżenia za zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi.

Praga 27 września. Do *Narodnich Listów* donoszą ze sfer poselskich, że pośrednicząca akcya liberalnej wielkiej własności niemieckiej zmierza do dwóch celów, a mianowicie do zawieszenia obstrukcyi i do uchwalenia prowizoryum budżetowego. Czy usiłowania te będą miały szanse powodzenia, to pokaże się dopiero po ukończeniu konferencyi przywódców lewicy.

Peszt 27 września. W sejmie węgierskim odpowiedział wczoraj prezes gabinetu br. Banffy na interpelacyę Visontay'a w sprawie pokojowej inicyatywy cara i rzekł, że wspólny minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski jak najsympatyczniej powitał tę doniosłą inicyatywę i oświadczył gotowość przystąpienia Austro-Węgier do projektowanej konferencyi pokojowej i popierania jej. Nadto rzekł br. Banffy, że i on osobiście sympatyzuje bardzo z wdrożoną akcyą pokojową i w swoim zakresie działania popierać ją będzie ze wszystkich sił.

Na jednem z najbliższych posiedzeń zaproponować ma br. Banffy sejmowi, ażeby przerwał swe obrady do 10 października, gdyż do tego czasu będzie można zoryentować się, jak się ułożą stosunki w parlamencie austryackim. Jeżeliby on ukazał się niezdolnym do pracy, w takim razie w dniu 10 października przedłoży rząd sejmowi przedłożenia o samoistnem uregulowaniu stosunków handlowo-celnych na Węgrzech.

Londyn 27 września. Do „Biura Reutera" donoszą, że sirdar Kitchener dotarł z wojskiem swem do Faszody i zastał tę miejscowość w posiadaniu francuskiej ekspedycyi kapitana Marchanda. Kitchener oświadczył Marchandowi, że ma polecenie zająć Faszodę i wezwał go do usunięcia flagi francuskiej. Marchand atoli oświadczył, że nie może tego uczynić bez polecenia swego rządu. Kitchener zatknął więc nad miastem flagę angielską i egipską i zostawił w niem silną załogę. Nad Faszodą powiewają więc obecnie flagi angielska, egipska i francuska.

Podobno wdrożono już w Paryżu rokowania dyplomatyczne co do posiadania Faszody.

Z Suakimu donoszą, że wysłany z Kassali pod wodzą pułkownika Parsona oddział pobił derwiszów w trzygodzinnej walce i zajął miejscowość Gdaref. Derwisze stracili 500 ludzi, w szeregach egipskich jest 37 zabitych a 59 rannych. Z angielskich oficerów żaden nie jest zabity, ani ranny.

Rzym 27 września. Nadeszły tu doniesienia, iż sułtan zgodził się już na wycofanie wojsk tureckich z Krety. Próbował on jeszcze odwołać się do cesarza Wilhelma, który atoli miał oświadczyć, że wobec tego, iż Niemcy wycofały się z czynnego udziału w akcyi kreteńskiej, żadnego wpływu wywierać nie chce.

Libawa 27 września. Podczas burzy, która szalała na morzu Bałtyckiem w poniedziałek, zginęło pod Polangą przeszło 120 rybaków. Byli to przeważnie Żmudzini.

Odessa 27 września. Otwarto tu kongres prawosławnych misyonarzy z całej Rosyi, na którym uchwalono prosić synod o energiczne tępienie wszystkich sekt prawosławnych.

Konstantynopol 27 września. Duchownych bułgarskich, przybyłych tutaj już po poświęceniu nowej cerkwi bułgarskiej, obdarzył sułtan różnymi orderami. Egzarchowi dał złoty medal Liakata, a srebrny medal prezesowi bułgarskiego synodu, zaś dziewięciu innym archijerejom różne inne ordery.

Kanea 27 września. O dalszym programie działania mocarstw mówią, że istnieje zamiar na wypadek gdyby Porta do 16 października odpowiedziała odmownie na ich ultimatum, zabrać chrześcian na okręty, a potem zarządzić blokadę miast zarówno od strony lądu, jak i morza.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 27 września. W. książę Czartoryski z Perehińska. M. hrabia Rey z Przyborowa. E. br. Pielsticker, H. Potworowski z Ratczy. O. Wiktorowa z matką z Załuża. Dr. A. Krzyżanowski i dr. T. Bednarski z Krakowa. Dr. J. Hupka z Niewistki. Z. Horodyński z Zbydniowa. W. Engeler, O. Reiche, E. Langer i K. Kusche z Wrocławia. W. Spernoga i K. Siegel z Stanisławowa. M. Herrmann z Monachium. J. Dorter z Wiednia. Dr. L. Thurnheim z Przemyśla. J. Maniewski z Krużyk.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 września. Jan hr. Potocki z Rymanowa. Felicyan hr. Korytowski z Hryniowic. Mieczysław Komarnicki z Jarosławic. Edmund Jastrzębski z Dębni. Artur Cielecki z Hadynkowic. Antoni Gniewosz z Zaula. Oskarowie Schnellowie z Ferlejówki. Aniela Hubicka z Uzydowa. Kazimierz Cieński z Uwisła. Emil Sutter z Białej. Feliks Reinfuss z Węgier. Alois Gottlieb z Iglau.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 września. Ks. A. Kosiński z Horodenki. Dr. S. Piotrowski z Krakowa. V. Staymetz z Paryża. H. Sabat z Kossowa. Dr. Lechowski z Drohobycza. B. Gedel z Wydrny. Ks. H. Zaremba z Doliny. Ks. Wojnarowicz z Łosniowa. R. Sławski z Poznania. R. Hoynigg z Wiednia. Zalasiński z Cieszanin.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.
(K Proksch).

Przyjechali dnia 27 września. P. Kunaszowski z Perekosów. J. Jaskólski z Gniwania (Podole ros.) J. Nauroczyński z Kamieńca podolskiego. P. Waligórski z Swaryczowa. N. Uniatycki z Załanowa. Ks. Koleński z Rymanowa. Stanisława Madonowicz z Warszawy. W. Willers z Monachium. A. Stromka z Niemirowa. St. Niewiadomski z Sieniawy. R. Kędzierski z Żółkwi. A. Kraif z Budapesztu. Wacław Lipczyński z Kolędzian. P. Pilcowie z Rozdołu. P. Dwernicki z Temeszowa. J. Stössel z Pilzna. J. Bornman, K. Reinchard i K. Steinfeld z Wiednia. P. Skarzyńska z Przemyśla. A. Iwanicka z Rosyi. P. Krasnopolski z Latacza.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97.50—98·20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·00.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Peszty, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peszty) Chyrowa
—	9·25	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·16	Z Ławocznego (Peszty) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	6·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Peszty) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Peszty
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·58	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·25	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszty) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

76)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Wchodząc do ciemnej sionki, doznała uczucia nieznośnego dławienia w piersiach. Powietrze na dziedzińcu było okropnie duszne, ale nie można go było nawet porównać z tem, jakie owionęło ją tutaj. Pomimo, że był biały dzień na dworze, tu panowały takie ciemności, że potykając się w nich, Elwira o mało co nie spadła głową na dół z kamiennych prostopadłych schodów. Ręką sięgnęła do poręczy, ale już jej dawno nie było, bo połamano ją i spalono prawdopodobnie w piecu. Trzymając się ściany, zaczęła się spuszczać w dół po wyszczerbionych stopniach, oślizgłych od warstwy nagromadzonego na nich błota. Nie mogło jej się pomieścić w głowie, aby w takich norach przemieszkiwały ludzkie istoty, oddychające tem zgniłem, stęchłem powietrzem.

Pod schodami natrafiła na jakieś drzwi i zastukała do nich, a gdy nikt nie odpowiedział jej z wnętrza, pchnęła je i otworzyła, bo nie było w nich klamki ani zamku. W kącie mrocznej, podziemnej izby spostrzegła jakąś czarniawą masę, leżącą na barłogu pod piecem. Umeblowanie tej kuchni składało się z dwóch przewróconych dnem do góry pak, służących za stół, dokoła którego zgromadzonych było siedmioro czy ośmioro wynędzniałych i brudnych dzieci.

— Jest tu kto? — spytała hrabianka.

Czarna masa poruszyła się w kącie i podniosła do połowy na barłogu.

— Cóż tam znowu? — zamruczał gniewny głos. — Czy panna przychodzisz po komorne? Jeszcze nie poniedziałek.

— Nie, nie przychodzę po komorne. Chciałam się tylko dowiedzieć, do kogo te domy należą?

— A licho ich tam wie. Co mnie to obchodzi.

I pijana kobieta opadła napowrót na słomę. Jedna tylko myśl o zaległym komornem zdołała wytrzeźwić ją na chwilę.

Elwira cofnęła się spiesznie i wybiegła na schody, aby pójść wyżej jeszcze i zwiedzić odrazu cały dom. Doznawała dziwnego zawrotu głowy. Zdawało jej się, że wiedziała z doświadczenia, co to głód i bieda, ale nigdy wyobraźnia nie przedstawiła jej nic tak okropnego. Czemże był niedostatek najuboższego chłopa w Glockenau w porównaniu z tą, niedającą się opisać, przepaścią nędzy? Siłą woli zmuszała się iść naprzód. Górne schody nie były lepiej oświecone od dolnych, bo pajęczyny nie omiecione od niepamiętnych czasów, zasłaniały zakurzone i mętne szyby okien. Co chwila nadeptywała ona jakąś marchew lub obieżyny z kartofli; poręcze tutaj także wszędzie były połamane. Stukała od jednych drzwi do drugich, a wszystkie prawie izby zastawała puste; gdzieniegdzie tylko kilka zniszczonych sprzętów porzuconych było w nieładzie na podłodze; reszta zamieszkana była przez najstraszliwsze okazy ludzkie, jakie danem jej było kiedykolwiek oglądać w życiu.

Mężczyźni byli na robocie, polegającej przeważnie na okradaniu przechodniów lub wyłamywaniu zamków w mieszkaniach i temu tylko zawdzięczała Elwira po części własne bezpieczeństwo podczas swojej szalonej wycieczki, bo mało która z wynędzniałych istot, na które natrafiała, miała siłę podnieść głowę ze stosu łachmanów lub z wiązki słomy, na której spoczywała. A jakie straszne, błędne, krwią nabiegłe oczy patrzyły na nią z tych kątów, zasnutych mrokami! Elwira przesuwając się, tchu pozbawiona, wśród tych szeregów wyrzutków społecznych i nędzarzy, bladła i rumieniła się naprzemian ze zgrozy i wstrętu, jakim ją przejmowały widoki, jakie napotykała, i bezwstydne słowa, obijające się o jej uszy.

Dopiero od jednej starej kobiety, leżącej samotnie w sklepionej izdebce, otrzymała nakoniec objaśnienie, jakiego szukała. Tak, te szare kamienice należały do sir Nevylla. Ona sama nie znała go, ale wiedziała, że to był wielki i możny pan. Ta kobieta, widocznie już bliska śmierci, różniła się całkowicie od swego otoczenia. Pościel, na której leżała, była pierwszym schludnym przedmiotem, na którym spoczęły znużone oczy hrabianki Eldringen, a nędzna izdebka zdradzała ślady nadzwyczajnego zamiłowania w porządku. Połamana krata przed kominkiem pościągana była kawałkami drutu; podarte, liche obicie na ścianach pozalepiane było wycinkami z tanich ilustracyi ludowych, a parę wyszczerbionych glinianych misek i dzbanuszków, stanowiących widać cały kuchenny dobytek właścicielki, stało czysto poustawianych na półce.

Wszystko razem wziąwszy, dogorywająca staruszka i otaczająca ją atmosfera przyzwoitości i ładu sprawiała niezwykłe wrażenie na tle brudu, kału, moralnej i materyalnej nędzy, gnieżdżącej się dokoła.

— Znałam tego sir Nevylla, o którym pani mówisz — rzekła Elwira, osuwając się znużona na jedyne drewniane krzesło, stanowiące całe umeblowanie izdebki. Nogi chwiały się pod nią i cała drżała od tłumionego wzruszenia i grozy.

— Znasz go pani? — zawołała staruszka. — O! droga miss, jeżeli przyjaźnisz się z nim, możebyś mogła wyprosić u niego jedyną łaskę, na której mi jeszcze zależy w życiu? Może to zbytnia śmiałość z mojej strony prosić o to, ale jeżeli pani możesz...

— Mów, biedna kobieto, czego chcesz?

Staruszka spuściła nieśmiało oczy i drżącą ręką poprawiła połataną kołdrę.

— Widzi pani — odezwała się cicho — ja już umieram. Nie spodziewam się pociągnąć dłużej nad jakie dwa tygodnie, a ten niegodziwy człowiek, który mieszka obok, tak okropnie bije swoją żonę. Otóż, czyby mi właściciel nie mógł wyświadczyć tej łaski, żeby mnie kazał przenieść do innego pokoiku, gdzieby mnie nie dochodziły te krzyki? Może sobie ten pan pomyśli, że jestem bardzo wymagająca, ale takbym chciała przynajmniej umierać spokojnie. Tak tłukł jej głową którejś nocy o te drzwi, że widzi pani, wyłamał tę oto deskę spróchniałą, a teraz przez tę dziurę wszystko jeszcze lepiej słyszę i całemi nocami nie mogę zmrużyć oka. To mnie tak męczy. Płacz dziecka nic mi nie dokucza, ani też nie robię sobie z tego wielkich rzeczy, kiedy mistress O'Fadge, ta co mieszka po drugiej stronie, wraca do domu pijana i rozbija stoły, stołki i wszystko, co jej pod rękę, ale jęków tej nieszczęśliwej to już nie mogę słuchać, tak mi one rozdzierają serce. Czy pani myślisz, że dałoby się to zrobić, żeby mnie stąd usunąć na inny koniec domu? Czy nie żądam za wiele?

To mówiąc, podniosła błagalnie na Elwirę bladą i wynędzniałą twarz.

— Nie, nie żądasz pani za wiele — odparła hrabianka z gorzkim uśmiechem. — Przyrzekam ci, że uczynię wszystko dla ulżenia twemu losowi.

— Pomówisz pani z właścicielem? — prosiła staruszka.

— Tego nie mogę uczynić. On nie żyje — rzekła Elwira z boleścią, a po chwili dodała: — Zginął zeszłego roku. Jestem jego krewną i te domy należą dziś do mnie.

— Do pani? A ja tak śmiało przemawiałam do niej. Niech Bóg panią błogosławi za to, żeś taka młoda i piękna, a takie litościwe serce masz dla biedaków. Wierzę, że mi zrobisz to, o co proszę.

— A dla mnie cóż pani zrobisz? — odezwał się gruby, ochrypły głos tuż za plecami Elwiry, która obróciwszy się nagle, spostrzegła tęgą, zamaszystą kobietę, stojącą w progu drzwi, prowadzących do mieszkania mistress O'Fadge.

— Cóż pani zrobisz dla mnie, pytam się? — powtórzyła wyzywająco. — Te domy należą do ciebie? powiadasz. Więc do kogoż udam się, jak nie do właścicielki, żeby mi kazała powstawiać szyby w oknach i pozalepiać dziury w ścianach? Nie myślę czekać dłużej i jak mi moja piękna panno nie przyrzekniesz tu zaraz, że zrobisz to, czego żądam, to, jak mi na imię jest Maryanna O'Fadge, klnę się na wszystkich dyabłów, że nie wypuszczę cię żywą z tych schodów. Patrz pani — tu żelazną dłonią schwyciła hrabiankę za ręce i pociągnęła ją za sobą do drugiej izby. Siwe, rozczochrane jej włosy wisiały na ramionach, z których opadał podarty i brudny kaftan, oczy jej błyszczały złowieszczo, nadając jej wygląd furyi. — Czy to jest odpowiednie mieszkanie dla chrześciańskiej kobiety? Czy to jest za co płacić dwa szylingi i sześć pensów tygodniowo? I to jeszcze jako tako wygląda, kiedy słońce świeci, ale trzeba to widzieć w nocy kiedy myszy i szczury wyłażą z dziur i wyprawiają harce po izbie. Widzisz panna te zgniłe deski w podłodze? To woda tak przecieka z sufitu. A tę dziurę w ścianie widzisz? Tędy wiatr i deszcz wciska się zimą i latem. Ot, zobacz sama, nie bój się, śliczna laleczko, masz pewnie więcej takich cienkich rękawiczek w domu, więc mniejsza o to, że się trochę poplamią.

(C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Piłatkowskich w Białej. Drukarnia par. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza Zarządca W. Hodak.